Nr 176. Kraków, Sobota 4 Sierpnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w **nagłówku dziennika**.

Kaznodzieja.

Cesarz niemiecki Wilhelm, jak to wszystkim wiadomo, radby brać żywy udział w życiu nietylko politycznem, ale też społecznem i umysłowem swego narodu i w tym celu próbował już rozmaitych specyalności. Pamiętnem jest np. jakto wyzyskując swoje zdolności malarskie, kazał pewnemu profesorowi szkoły sztuk pięknych wymalować obraz, symbolizujący walkę zachodniej cywilizacyi z wschodnią, jak to swoje dzieło wystawił na widok publiczny i w rozmaity sposób kazał reprodukować.

Innym razem zapragnął wystąpić w roli prelegenta i jako przystojny mężczyzna, zadziwił zebranych swoim kostyumem Lohengrina, białym płaszczem i wyniosłym srebrnym hełmem, a wykładając o marynarce państw różnych, laską, zakończoną w olbrzymi brylant, wskazywał na tablicy poglądowe rysunki przez siebie, na współ z fachowcami, sporządzone.

Później cesarz Wilhelm uznał, że ma więcej zdolności do muzyki, skomponował na współ z profesorem kontrapunktu „Śpiew do Egira“ i sam dyrygował jego wykonaniem.

Następnie przyszła kolej na prace literackie: przy pomocy współpracowników z grona berlińskich literatów cesarz napisał i wystawił dramat, który jednakże spotkał się z ostrą krytyką pism niemieckich, a zwłaszcza „Berliner Tageblattu“.

W tem gorączkowem poszukiwaniu właściwej specyalności, młody i wiekiem i temperamentem cesarz, natrafił obecnie na rolę kaznodziei, jako najodpowiedniejszą dla siebie.

Jak [illegible] właśnie z Berlina donoszą, dnia [illegible] z. m., na [illegible] swojego jachtu „Hohenzollern“, pod Helgolandem wygłosił kazanie biblijne na temat „świętego obowiązku i świętej potęgi modlitwy.“ Za tekst do swego kazania cesarz wybrał sobie ustęp z drugiej księgi mojżeszowej: „Dopóki Mojżesz ręce swoje w modlitwie miał wzniesione, zwyciężał Izrael; skoro je jednak opuścił, zwyciężał Amalek.“

Aby nie pozostawić słuchaczy w wątpliwości, cesarz Wilhelm wyjaśnił im, że Izraelitami w tym wypadku mają być Niemcy, Amalekitami Chińczycy, — zaś Mojżeszem on sam, a właściwie cały naród niemiecki, którego obowiązkiem jest modlić się, aby ochotnicy niemieccy w Chinach „opancerzoną pięścią i mieczem w dłoni“ torowali drogę „pochodowi zwycięskiemu chrześcijańskich obyczajów i chrześcijańskiej wiary.“

Ten widok panującego w roli kaznodziei, ta chęć powrotu do biblijnych stosunków, kiedy to prorocy narodu byli jego wodzami i naodwrót, jego władcy prorokami, byłby bardzo budującym, tem bardziej, iż cesarz Wilhelm zapewnił słuchaczy w swojem kazaniu, że „stary Bóg żyje jeszcze“ i że jest jego „wielkim sprzymierzeńcem“. Podobne bowiem zapewnienie zdolne jest w wysokim stopniu wzbudzić cnoty pokory i skromności w narodzie.

Ale nam chodzi tu o co innego: o to, czy podobni kaznodzieje, jak cesarz Wilhelm, w skutkach swoich kazań nie rozminą się z ich celem? Czy interpretując religię chrześcijańską, jako usankcyonowanie najazdu na kraj obcy, jako religię pomsty, wojny i wzajemnego tępienia się ludzi, nie pojmują zupełnie mylnie i nie paczą jej ducha sprawiedliwości i miłości bliźniego? Nam chodzi o to, czy cesarz Wilhelm, jako kaznodzieja, mówiąc o konieczności szczepienia europejskiej cywilizacyi w Chinach, nie cofa tej cywilizacyi wstecz w samej Europie, uznając za skuteczny jej argument i ostateczną jej racyę: opancerzoną pięść, miecz i obfitość piekielnej krwi ludzkiej?!

Domysły i przypuszczenia.

Rozmaici włoscy emerytowani policyanci i woźni, kobiety lekkich obyczajów, a zwłaszcza przekupki włoskie ani się spodziewali, że wytwory ich bujnej wyobraźni będą zajmowały całą Europę, że ich koncepta będą roztelegrafowywane po całym świecie jako rzecz niezwykłej wagi. A przecież doszło do tego obecnie wskutek zamordowania króla włoskiego. Policya włoska, postawiwszy sobie z góry dogmat, że zamach Bresciego jest wynikiem spisku, szuka teraz na upór wspólników tego spisku. A ponieważ nie ma innych materyałów, przywiązuje niesłychaną wagę do opowiadań tych „sfer“, które równie we Włoszech, jak w Austryi lubią stawiać na loteryę liczbową i mają fantazyę, rozbudzoną „sennikami“ i podobną lekturą.

Dlatego nie podajemy szczegółowo za innemi pismami, co która przekupka medyolańska lub rzymska powiedziała, bo do tych powiedzeń przywiązuje wagę tylko policya włoska, zapewniająca w telegramach, że wie już bardzo dużo, tylko powiedzieć nie chce, co wie. Dla nas jednak jest to tylko dowód, że nie wyszła po za pewnik, o którym dziś wszyscy wiedzą, że Bresci zamordował króla Humberta, bo niema policyi na świecie, którąby natychmiast nie pochwaliła się przed publicznością w takim razie jakiemś istotnem odkryciem!“

W informacyach, czerpanych z powyżej przytoczonych źródeł, ustawicznie odgrywa rolę jakiś towarzysz Bresciego, który raz jest szczupłym blondynem, to znów tęgim, to rozrasta się do rozmiarów wysokiego i barczystego, aby wreszcie skurczyć się na małego, wątłego. Już to samo wskazuje, co owe wszystkie domysły są warte.

O samym Brescim też niewiele nowych szczegółów, prócz dawniej podanych, poprawiając zaś w niniejszym artykule niektóre z poprzednich doniesień, musimy wytknąć dziś tendencyjność w ich podawaniu pismom konserwatywnym, w przeciwnym kierunku, jakeśmy to wytknęli socyalistycznym.

Mianowicie „Czas“ podał pierwszy szczegóły z interviewu, jaki urządzono w Ameryce z żoną Bresciego, ale przemilczał z niego niektóre szczegóły, charakterystyczne dla sprawy, a dla tendencyi tego pisma niewygodne. Interviewerowi bowiem, którym był współpracownik berlińskiego „Local Anzeigera“, żona Bresciego powiedziała między innemi także, że jej mąż „mimo swego rewolucyjnego usposobienia był n a d z w y c z a j g o r l i w y m k a t o l i k i e m“.

Zapewne — nie dowodzi to wcale, aby go włoscy klerykali najęli do morderstwa, ale czy to po dziennikarsku, honorowo przemilczać tendencyjnie tego rodzaju fakta?

W tendencyjności a nawet zaciekłości posuwa się jeszcze dalej „Ruch katolicki“ i dziś, kiedy mu jeszcze nie zeszła czerwoność z uszu, których mu natarła większość pism galicyjskich za cyniczny artykuł o morderstwie, dziś poprostu nie chce wiedzieć nic o tym fakcie i mówiąc o pierwszej połowie tego roku, jako „miłościwego lata“, prawi tylko o zbrodniach „dynastyi sabaudzkiej“, a wreszcie tak pisze:

„Kończąc te nasze refleksye, wyrażamy pragnienie, aby po niniejszej, niedługiej przerwie, druga połowa roku świętego miała również tak piękny i świetny przebieg, jak część jego upłyniona: by rok jubileuszowy wyszedł w całej pełni Bogu na chwałę, a Stolicy św. i światu katolickiemu na pokrzepienie serc i umysłów!“

Ani słowa! świetny przebieg, urozmaicony morderstwem, czy jak je systematycznie „Ruch“ nazywa, tylko „zabójstwem“ króla. Pokrzepienie serc i umysłów stąd nadzwyczajne!

Główna uwaga ogółu zwrócona jest teraz na niedaleki pogrzeb króla Humberta. Nie ulega wątpliwości, że wypadnie wspaniale, że zwłoki przewiezione będą do Rzymu, że spoczną w Panteonie. Prawdopodobnie sławny na cały świat Mascagni napisze specyalnie „Requiem“ na ten pogrzeb, a kto wie czy cesarz Wilhelm nie weźmie osobiście w nim udziału.

Ale to już jest teatralna a raczej dekoracyjna, że się tak wyrazimy, strona faktu, której żaden, choćby najtragiczniejszy wypadek nie może być pozbawiony. Natomiast mniej efektownie ale pięknie, a nawet wzniośle, wziąwszy rzecz po ludzku, przedstawia się na tle całej sprawy postać królowej - wdowy Małgorzaty.

Ta kobieta, która ani na krok nie odstępuje zwłok męża, która się przy nich zapłakuje, dopóki jest sama, ale opanowuje się zaraz przy obcych i załatwia liczne sprawy bieżące, w nieszczęściu swem nie zapomina o sierotach i biednych, którymi się przez całe życie swoje opiekowała, ta kobieta już nie jako królowa, ale jako c z ł o w i e k, — jest postacią na prawdę piękną!

„W. W. W. W.“

Przed nami leży książka w czerwonej okładce p. t.: „Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem krakowskiem. 1875—1900“. Tytuł ten brzmi może trochę zanadto oficyalnie, ale cała owa oficyalność pierzcha po przeczytaniu wstępnego wiersza J. K a s p r o w i c z a p. t.: „W. W. W. W.“ — Podajemy ostatnią jego zwrotkę:

Po rozłogach, po przestworach leje
Groźne dźwięki wielki dziejów dzwon,
Powstające obwieszcza nadzieje,
Śmierć niewoli i podłości skon.
Strasznej walki godziny wybiły —
Do tej walki hej! jak jeden mąż
Z wami razem, ile starczą siły,
Walni, wolni, wierni, wasi wciąż!

Otóż ci walni, wolni i wierni zjadą się we Lwowie w dniach 5 i 6 b. m., ażeby uczcić dwudziestopięcioletni jubileusz istnienia Związku krajowego ochotniczych straży pożarnych. Będzie to jubileusz niezwykłej pracy i ofiarności p r y w a t n e j, władze bowiem sprawą straży pożarnych wcale się nie zajmowały, a podnieść tu jeszcze należy z naciskiem, że usiłowania na tem polu przedsiębrały przeważnie warstwy pracujące, rzemieślnicze, nierzadko zaś i włościańskie.

Pierwsza ochotnicza straż ogniowa powstała w r. 1865 w Krakowie, czekając utartym u nas zwyczajem przez dwa lata na potwierdzenie statutu. W r. 1866 nie byłoby przyszło do zatwierdzenia jego pomimo kilkakrotnych przeróbek, zastósowanych do życzeń krakowskiej dyrekcyi policyi, gdyby nie szczęśliwe wykorzystanie sposobności uroczystego wjazdu Agenora Gołuchowskiego, ówczesnego namiestnika Galicyi, któremu prezydent miasta Krakowa przedstawił ustawiony przed frontem bramy Floryjańskiej korpus krakowskiej ochotniczej straży pożarnej pod wodzą naczelnika Wincentego Eminowicza i wówczas dopiero uprosił namiestnika o zatwierdzenie kilkakrotnie odrzucanych statutów. Dobry przykład podziałał. Po kilku latach — bo do r. 1872 — mają swoje straże pożarne: Gródek, Lwów, Tarnów, Wadowice, Stanisławów, Bochnia, Brody, Przemyśl, Sambor, Żywiec, Budzanów, Chrzanów, Gorlice, Kałusz, Okocim, Podhajce, Sokal, Wiedenka, Jaworów.

Mnożyły się placówki strażackie, zapełniały się szeregi, ale oprócz szlachetnej, wspólnej myśli, nic tych luźnych Towarzystw z sobą nie łączyło. Rozwój ochotniczych straży ogniowych cierpiał na tem i zaczął słabnąć. Najdzielniejsi poznali wkrótce, że hasło: „w jedności siła“ i na tem polu należy zastosować, a wynikiem owego poznania była myśl utworzenia związku ochotniczych straży pożarnych. Myśl tę w czyn wprowadzić postanowiła krakowska straż ogniowa, a najgorętszymi jej tam zwolennikami byli komendanci oddziałowi, pp.: Ludwik Ćwiklicer, obecny naczelnik ochotniczej straży pożarnej w Dobromilu, Władysław Bielański i ś. p. Teodor Gaydzicz, urzędnicy krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Zapał, z jakim ci ludzie wzięli się do dzieła, doznał przeszkody w żywiołach miejscowych, nieprzychylnych zamierzonemu dziełu, które dlatego w Krakowie dokonanem być nie mogło. Przeszkody jednakże nie zwichnęły dobrej sprawy. Dnia 25 sierpnia 1872 roku zgromadzili się w Wieliczce delegaci 14 ochotniczych straży pożarnych i uchwalili założyć krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych. Uchwała ta nie została jednakże tak prędko wykonaną i dopiero w roku 1875 zdołano Związek rzeczywiście powołać do życia.

Pierwsze dziesięciolecie (1875—1885) działalności Związku nie wydało prawie żadnych rezultatów, z powodu apatyi Rady zawiadowczej. Dzięki ofiarności i energii takich ludzi, jak ś. p. Karakiewicz, Rewakowicz, Ćwiklicer, Zgórski, Sapieha i inni, Związek obudził się z długoletniego letargu i przystąpił z tem większem poświęceniem do pracy. Jaką była i jest ta praca, jakie wydała i wydaje owoce, to widzi społeczeństwo na własne oczy. Związek, obchodząc zasłużony jubileusz ćwierćwiekowego istnienia, może stanąć wobec kraju z podniesionem czołem, świadom swych rzetelnych zasług, a ludzie dobrej woli, bez względu na swoje zasady, z pewnością nie poskąpią mu uznania.

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie
w r. szkolnym 1900.

I.

Pojawiło się sprawozdanie szkoły za r. 1900, z którem uważamy za swój obowiązek zapoznać szeroką publiczność. Otóż szkoła ta powstała jeszcze w r. 1881 dzięki inicyatywie Rady miasta i Izby handlowej. Do r. 1895 istniał tylko jej oddział niższy, a dopiero od lat czterech funkcyonuje także oddział wyższy, jako wyższa szkoła handlowa równorzędna z Akademiami handlowemi. Ale ani jeden ani drugi oddział szkoły nie utrzymał się przy pierwotnej w r. 1881 obmyślanej organizacyi, z biegiem bowiem lat szkolnictwo handlowe rozwinęło się i przekształciło tak szybko, że i szkoła krakowska musiała podążyć za ogólnym postępem, musiała uledz reorganizacyi. Stało się to w ostatnich 2 latach szkolnych.

Do r. 1897 Wyższa szkoła handlowa była 3klasową. Obecnie obejmuje cztery kursa roczne, jak wszystkie nowożytne instytucye tego rodzaju. Stosownie do tego rozszerzonego czasu nauki plan naukowy doznał rozszerzenia i pogłębienia — głównie pod względem nauk zawodowych i językowych, które tak ilością godzin jak i rozmiarami wykładowej treści nadają jej piętno szkoły na wskróś zawodowej. Do zawodowych należą: rachunki kupieckie, ćwiczenia kantorowe, korespondencya handlowa, buchhalterya wraz z kantorem wzorowym, nauka o handlu, prawo wekslowe i handlowe, ekonomia społeczna, nauka o środkach komunikacyjnych, geografia handlowa, towaroznawstwo, kaligrafia, stenografia i nauka pisania maszynowego; zajmują one razem godzin 67 tygodniowo. Do językowych zaś wykładów należy: język polski, niemiecki, francuski, angielski i rosyjski (dwa ostatnie nadobowiązkowe) z 60 godzinami w tygodniu. Resztę godzin, tj. 25 poświęca się naukom przygotowawczym, jak geometryi i arytmetyce politycznej, historyi naturalnej fizyce, chemii, historyi powszechnej wraz z historyą o handlu.

Dawniejsza niższa szkoła handlowa uległa przekształceniu dopiero w r. 1900 i w nowej formie, jako handlowa szkoła uzupełniająca wejdzie w życie z dn. 1 września 1900. Zmiana organizacyjna w tym oddziale polega znowu na pogłębieniu i rozszerzeniu nauki zawodowej a uszczupleniu nauk ogólnych, co tylko pochwalić należy. — Ta szkoła jest uzupełniającą i według obowiązujących ustaw obowiązana jest młodzież handlowa uczęszczać na tę naukę pod rygorem przymusu szkolnego.

Razem z planem naukowym zmienił się także statut organizacyjny szkoły w myśl najnowszych wzorów gdzieindziej istniejących a zastosowanych do naszych potrzeb.

Tak zatem krakowska szkoła handlowa staje przed społeczeństwem w najnowożytniejszej formie i oczekuje tylko poparcia czynników do tego powołanych, aby z całą siłą stanęła jako czynnik kształcenia zawodowego w społeczeństwie.

I w istocie nie brak tego poparcia w Radzie miasta, Izbie handlowej i Sejmie, brak go tylko w Wiedniu! Rada miasta przyczynia się do utrzymania szkoły rocznie kwotą 8000 koron nadto dostarcza pomieszczenia, opału, światła i obsługi; w r. 1899 Rada miasta na pamiątkę 50letnich rządów cesarza, uchwaliła na budowę nowego gmachu dla szkoły — dzisiejszy bo-

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

39

(Ciąg dalszy).

To nie może być Jaś! Co za głupia nadzieja! Dziecinne przypuszczenie... W żadnym razie Jaś... Nie wypuszczą go z więzienia... Napewno nie Jaś... Trzeba się dowiedzieć...

Bardzo blady i wzruszony wrócił na ganek. Zosia, ze świecą w ręku, witała jakiegoś zakurzonego gościa, o znajomej twarzy, który się uśmiecha z zadowoleniem.

Ach, to Malinowski! Sam... Z czego on się cieszy?...

Obojętnie podał mu rękę i spuścił oczy, nie mogąc zapytać ani wzrokiem, ani słowami.

— Przywożę państwu wiadomość o synu — rzekł tamten, zgasiwszy uśmiech i przybrawszy wyraz współczucia, spokojnym, pewnym głosem: — Jaś miał ataki pomięszania, ale teraz wyzdrowiał. Wywieźli go na Sybir.

Nie podniósł wzroku na gościa. Zapanowało milczenie.

— Widziałem go przed samym odjazdem. Pozdrawia i przeprasza wszystkich — dodał Malinowski.

Znowu milczenie.

— Proszę pana do pokoju — odezwała się Zosia uprzejmie i przyjaźnie. — Zaraz będzie herbata. Pan głodny i zmęczony.

— Chciałbym się umyć — odparł gość, pokazując swoje duże, białe ręce — nie cierpię kurzu!

Weszli do sieni.

„Po co on przyjechał? Dlaczego on jest taki zadowolony z siebie? Kurzu nie lubi... Niech się bawią wesoło...“

Tak, jak stał, bez kapelusza i bez palta, wybiegł na ulicę.

Malinowski umył swoje zakurzone ręce i twarz, wyrównał znakomicie przedział na głowie, wyczesał brodę, która w podróży straciła swoją doskonałą klinowość — i, wyświeżony, w błyszczącym, białym kołnierzyku, czysty i wesoły, zasiadł do herbaty. Na stole kipiał już samowar; bieliły się talerze dosyć sutej zastawy, o którą Zosia, Bóg raczy wiedzieć, skąd i jak się wystarała.

Gawędzili zrazu trochę sztywnie, a potem coraz łatwiej i serdeczniej. Malinowski, wygłodzony długą podróżą, zajadał z wielkim smakiem, odkrawując sobie równe kawałki chleba, smarując je gładko masłem i przykrywając cienkiemi plastrami szynki. Brał potem taki butersznit w długie, o wypieszczonych paznogciach palce, podnosił w równych odstępach czasu do ust i przeżuwał powoli między białemi zębami. Mówił przytem ciągle i ciągle patrzył na Zosię, — znaczącem, czułem spojrzeniem.

Marynia, od kilku tygodni zdziczała, a teraz onieśmielona rzadkim gościem, oraz zaniedbaniem swego ubrania i bosemi nogami, schowała się za samowar, chwytała od czasu do czasu ukradkiem coś z talerza i zjadała prędko, łapczywie.

Zegar na ścianie, wieloletni towarzysz i stróż życia rodzinnego, rachmistrz dobrych dawnych czasów, nienakręcony oddawna, milczał.

— Więc pan tylko raz jeden widział Jasia?— pytała Zosia.

— Tak pani, raz jeden. Podczas śledztwa nie wolno było go odwiedzać i dopiero przed samym odjazdem zrobiono mnie i jemu tę łaskę, mówię, bo widzenie się z więźniami tej kategoryi nie jest wogóle dozwolonem.

— Niech pan opowie... Czy on bardzo źle wygląda?

— Zmienił się. Miał twarz nalaną i białą, długą brodę, ogromną także czuprynę. W pierwszej chwili nie poznałem go. Może dlatego, iż było dosyć ciemno i że odgradzała nas krata.

— Musiał być smutny?

— Nie wiem, pani. Zapewne. Mówiliśmy krótko. Polecił mi pozdrowić wszystkich i przeprosić. Dwa razy powtórzył: „Przeproś wszystkich w domu“...

Malinowski nie miał teraz uśmiechu na twarzy i przestał jeść — dla przyzwoitości może. Zosia zamyśliła się. Marynia z sucharkiem w ręku wybiegła do ogrodu. Zbierało się jej na płacz.

Wiedziała, że stało się Jasiowi coś bardzo złego i że ona go nigdy nie zobaczy, widziała także, że wszystko się rozpada w domu, że wszyscy są smutni i gniewni. Zosia przestała wołać ją na lekcye, pół dnia często bywała głodną, obiadów niema, ojciec nigdy z nią nie rozmawia...

„Nie wróci! Nie wyskoczy z bryczki wysoki i uśmichnięty, nie weźmie jej w objęcia, nie pójdą razem „na grzyby“... A w domu nie będzie wesołego śmiechu, długich, szczęśliwych herbat wieczornych, kiedy to Jaś opowiadał zabawne historye, czytał na głos jaką ładną książkę, uczył ją tańczyć; nie będzie tych dobrych dni, kiedy jej wolno było dokazywać, hałasować i czuć się szczęśliwą. Teraz trzeba być smutną, trzeba milczeć i siedzieć cichutko, żeby jej nikt nie widział... Czemu on nie może wrócić? Przychodził do niej czasami, gdy leżała już w łóżku, pochylał się nad nią i całował w czoło, albo siadał na poręczu i, bawiąc się jej włosami, prawił zajmującą bajkę... Teraz sama kładzie się spać w ciemnym pokoju, sama wstaje i sama błąka się w pustym domu i w pustym ogrodzie. Szkoda mebli z salonu!... Zabrali je krzykliwi żydzi... Łysko zdechł przed kilku dniami... Zakopano go w ogrodzie koło ławki... Pójdzie zobaczyć jego mogiłę...

Serce sciskało się jej coraz boleśniej. Usiadła na ławie pod gruszą i zapłakała. Płakała nad Jasiem, który nigdy nie wróci, nad Łyską, którego już niema, nad meblami salonu, nad smutnym ojcem, nad tem, że musi iść kłaść się spać w ciemnym pokoju, że w domu oddawna nikt się nie śmieje i nie cieszy, że w ogrodzie jest czarno, cicho i straszno, że nad nią samotną groźnie szumi drzewo...

— Szkoda młodych sił, które idą na marne — mówił dalej Malinowski. — Nieszczęsna idea i nieszczęsny kraj, bo coraz więcej jest takich zapaleńców. Ojczyźnie nie przynoszą pożytku i sami cierpią. Kiedy to my już wyleczymy się z egzaltacyi!...

Zosia westchnęła. — Do oczu ciśnie się jej obraz tak wyraźny, że staje się prawie widzeniem... To Jaś tam idzie przez mgłę w obcą, straszną, niezmiernie daleką krainę. Idzie wolno, jakby płynął, oddala się... odwrócił ku niej swą chorobliwie pełną o długiej brodzie twarz (nie znała go takim), spojrzał z ogromnym żalem w zmęczonych biednych oczach — i znikł. Czuje teraz na sobie inne wejrzenie, wejrzenie palące, przyjemne, mącące jej serce do dna...

— Mówiłem pani, że wrócę... Pani wątpiła a ja wróciłem...

— Dziękuję panu — szepnęła.

— To ja pani winienem podziękowanie.

— Za co?

— Za to, że pani pozwoliła mi wrócić.

Pochyliła głowę.

— Ja znowu powrócę... odjadę i wrócę...

Ojciec tymczasem szedł wąską i ciemną uliczką, prowadzącą w pole. Skręcił tu zupełnie bezwiednie — celu i planu nie miał w danej chwili żadnego. Nie mógł tylko znieść obecności tego gościa, który zasiądzie do herbaty z rodziną i będzie coś opowiadał i mówił, może nawet o n i m, który przyjechał stamtąd i wprost od niego, ale bez niego... I popłynie ożywiona i wesoła rozmowa, jak wówczas...

Z małych okien wypadają snopy światła i ścielą się jasnemi pasami na ulicy; poza temi smugami ciemność jest jeszcze gęstsza i czarniejsza. Nie śpią jeszcze — myślał z gniewem — i posilają się w milczeniu koło stołów, na których dymią się misy i palą lampy; są zmęczeni i senni, ale od rana nanowo zacznie się rzeź...

Odpoczywają, żeby nabrać sił i wyostrzyć noże. (Wydało mu się rzeczywiście, że ludzie ci podają sobie duże, błyskające noże, starannie chowane w rękawach, że wszystkim oczy świecą dzikim ogniem a usta drżą słowami nienawiści). Podwórza, pełne ciemności, odgradzają te niskie domy, a każda taka rodzina, to obóz wojenny, oszańcowany mrokiem, jaskinia zdrady i nienawiści. Niechby sobie gryźli się między sobą, ale co on im zawinił? Zbiegają się teraz do okien, wytykają go palcami i śledzą szyderczym, nienawistnym wzrokiem...

Szedł coraz prędzej.

Czego oni chcą od niego? Jak im zejść z drogi? Jak ukryć się od tych spojrzeń? Jak ukryć się od tego wielkiego zwierza, z którym pasował się przez całe życie a który, poznawszy słabość jego, czai się w ciemności i gotuje się do skoku, błyszcząc ślepiami, wyginając swoje sprężyste ciało i uderzając siebie puszystym ogonem po czarnych, aksamitnych bokach...

(C. d. n.)

wiem jest zupełnie nieodpowiedni — kwotę 100.000 koron. Izba handlowa i przemysłowa w r. 1900 podniosła subwencyę roczną dla szkoły do wysokości 4000 koron, uchwaliła również na pamiątkę jubileuszu cesarskiego kwotę 60000 koron na budowę szkoły. Sejm krajowy udzielał do roku 1900 roczną subwencyę w kwocie 8000 koron; w r. obecnym zaś podniósł ją do wysokości 12000 koron; obok tych czynników — pojedyncze instytucye nasze pamiętają o szkole w dobrze zrozumianym interesie społeczeństwa, np. tutejsza kongregacya kupiecka, kasa oszczędności i t. d.

Rząd, zapyta szan. czytelnik — co czyni dla szkoły. Udziela rocznej subwencyi w kwocie 6000 koron i... dotąd na tem koniec, a ze sprawozdania ostatniego dowiadujemy się, co następuje. „Wnioski w sprawie reorganizacyi szkoły powzięte na posiedzeniu zarządu z dnia 19 kwietnia 1899 doczekałyby się załatwienia dopiero 16 sierpnia 1899 — i to tylko częściowego, gdyż p. minister oświadczył, że przeciw prowizorycznemu wprowadzeniu nowej organizacyi nie zachodzi przeszkoda. — Zarząd szkoły ponowił swoje przedstawienie uzupełniając je reorganizacyą szkoły uzupełniającej — w dniu 16 października 1899. — I na to rząd dotychczas nie dał odpowiedzi. A z tego powodu szkoła nie mogła uzyskać prawa publiczności, tem samem prawa jednorocznej służby dla uczniów — nadto przywilejów, jakie wogóle szkołom publicznym przysługują.

I najlojalniejszemu zwolennikowi rządu ciśnie się na myśl pytanie: czy w ten sposób rząd sprzyja krajowi? Czyż lekceważenie kraju, jego potrzeb, dochodzi dzisiaj, — gdy Koło polskie jest jedynym, niezachwianym niestety sprzymierzeńcem rządu, — do tego stopnia, że nietylko finansowo nie popiera się jego życzeń, ale nawet nie raczy się platonicznie popierać inicyatywy najchwalebniejszej społeczeństwa? Doprawdy — „difficile est satiram non scribere“ — a pp. posłom naszym, którzy może zajmują się najchwalebniej mocarstwowem stanowiskiem Austryi w Chinach — radzibyśmy przesunąć jeden z obrazków ich wielkiej sprężystości politycznej — przed senne i znużone ich oczy.

Często już zwracamy uwagę naszych ojców i naszego ojcowskiego rządu na te zaniedbania gorszące — zawsze i wszędzie podnosić je będziemy, — ale gdy statecznie pozostajemy bez odpowiedzi na nasze wołania. — a raczej, gdy słyszymy, że czy to z powodu Chin, czy §. 14, czy z innych nie mamy się co łudzić, — apelujemy do społeczeństwa, wzywamy jego samopomocy w przekonaniu, coraz głębiej wnikającem w społeczeństwo, że z tym sprzyjającym rządem i z tem poświęcającem się Kołem daleko nie zajedziemy!...

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

IV.

Proszę wybaczyć — szanowni czytelnicy — ale sprawozdanie dzisiejsze omawiające wystawę przyrodniczo-lekarską — ostatnie — będzie cokolwiek suche. W trzech pierwszych można było pisać o tem, co najbardziej wbiło się w pamięć; w ostatniem — powtarzam — sprawozdaniu już tylko dopisać można to, o czem się w poprzednich przemilczało. A że liczba okazów wielka a wystawców dużo, więc tylko o wyliczenie „reszty“ się pokuszę...

A więc:

Wielką wystawę wyrobów swoich przedstawiły stowarzyszenia krajowe w Kołomyi, Kałuszu, Kossowie, Tarnopolu, Glinianach. Są to kilimy, dywany, makaty, hafty, korty, koce, płótna, sukna. Rzeczy co do roboty prześliczne. Oprócz wyż wymienionych artykułów towarzystwa te dostarczyły także szereg okazów naczyń emaliowanych, kamionkowych, medalionów, wyrobów koszykarskich i t. d.

Miasto Lwów wystąpiło z szeregiem tablic i planów, przedstawiających szereg urządzeń sanitarnych, obok których widzimy także dane z urządzeń miast Żywca, Przemyśla i innych. Kraków nie wystąpił z swojemi urządzeniami — czyżby nie chciał lub nie miał się czem wybitnem pochwalić? Wątpię — bo i u nas jest sporo już europejskości w urządzeniach, a czego dotąd nie zrobiono, to wkrótce uczynionem będzie, mimo, że budżet miejski naciągać trzeba silnie, aby stanął w równowadze.

Galicyjskie fabryki cementu obesłały wystawę swemi produktami, fabryki Barucha (w Podgórzu) i Niedźwieckiego (w Dębnikach) wystąpiły z okazami swych znanych pieców kaflowych. Nader umiejętnie ugrupowane wyroby z salin galicyjskich pociągały oko widza w jednej wielkiej sali, fabryki tytoniu okazały również, co za wyroby produkują. Firmy Zieleniewskiego w Krakowie i „Perkun“ we Lwowie reprezentowały na wystawie wyroby z żelaza, cały długi szereg magistrów farmacyi z kraju przedstawił okazy z zakresu kosmetyki i lecznictwa.

Gdybyśmy chcieli kolejno omawiać i wyszczególniać nazwy okazów i nazwiska wystawców, dalekoby to nas zaprowadziło. Wspomniemy tylko, że wszyscy, co ze zdrowiem poszczególnych jednostek i zdrowotnością publiczną w styczności pozostają, na apel komitetu Zjazdu lekarskiego pospieszyli, aby znawcom dać przegląd tego, co się w danej dziedzinie osiągnęło, laikom dać poznać, że wszystko już w Polsce się wyrabia, a tem samem odpada przykra konieczność sprowadzania ważnych utensyliów gospodarczo-zdrowotnych z zagranicy.

Dla hodowców ryb.

Interesowane koła hodowców i handlarzy wiedzą dobrze, jakie nieuzasadnione wieści krążą w pogranicznych zwłaszcza powiatach Niemiec o naszem bydle rogatem i trzodzie chlewnej. Niema takiej zarazy, którejby Niemcy nie przypisywali naszemu bydłu i nierogaciźnie, a czy to się dzieje przez nieświadomość, czy też przez złą wolę, skutki dla nas niemniej są bardzo szkodliwe. Doszło do tego, że nawet konwencyę weterynarską, i tak już dla nas wielce niekorzystną, łamią niemieckie władze, a galicyjscy hodowcy i kupcy stoją bezradni wobec szykan wszelkiego rodzaju.

Obecnie po bydle i nierogaciźnie przyszła kolej na ryby galicyjskie, a mianowicie karpie, które, zdaniem Niemców, dotknięte być mają zarazą.

W sprawie tej ministerstwo rolnictwa wydało komunikat, który podajemy w dosłownem tłómaczeniu: „W ostatnich czasach krążyły ciągle, zwłaszcza w interesowanych kołach niemieckich pogłoski, jakoby w Galicyi panowała zaraza na karpie. Z dochodzeń, które z inicyatywy ministerstwa rolnictwa przeprowadziło namiestnictwo galicyjskie, a względnie inspektorat hodowli ryb, okazało się, że owe pogłoski pozbawione są wszelkiej podstawy. Dochodzenia te sprawdziły, że wogóle zaraza na karpie nie pojawiła się w Galicyi. Śnięcie karpi, które na wiosnę r. 1899 w kilku miejscowościach bialskiego powiatu zauważono, a które zresztą spowodowało bardzo nieznaczną stratę w rybach, przypisać należy z jednej strony nieprzyjaznym warunkom meteorologicznym zimy w r. 1898/9, z drugiej zaś tej okoliczności, że ryby karmiono zbyt wielkiemi ilościami łubinu. Od wiosny r. 1899 śnięcia ryb w galicyjskich gospodarstwach rybnych wcale już nie spostrzeżono.“

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 3 sierpnia.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka, pierwszego prezesa Tow. „Szkoły ludowej“, odprawione zostanie w kościele ks. Pijarów w sobotę dnia 4 b. m. o godz. 9 rano, na które Towarzystwo pobożną publiczność zaprasza.

Dodatek powieściowy dołączamy do dzisiejszego numeru dla wszystkich naszych prenumeratorów.

„Dyplomata“. W dzisiejszem porannem wydaniu „Czasu“ (nr 194) znajduje się utwór p. t. „Dyplomata (Obrazek)“ z podpisem K. P. Otóż obrazek ten jest przedrukiem z numeru 170 „Nowej Reformy“, gdzie się pojawił bezimiennie pod tytułem „Dyplomata (Podług węgierskiego)“. Że „Czas“ przedrukował go, wcale mu tego nie mamy za złe, ale wyrażamy zdziwienie, że jakiś pan K. P. podał go za swój utwór oryginalny.

Z „Sokoła“. Przypominamy, że jutro w sobotę o godz. 8 wieczorem wieczornica miesięczna dla członków i ich rodzin, z nader urozmaiconym programem.

Nieznani współpracownicy. Od pewnego czasu zgłaszają się do naszej redakcyi prywatne osoby z zapytaniem, jako o współpracowników naszego pisma, o ludzi, których my nawet po nazwisku nie znamy, lub listonosze z listami zwykłemi, poleconemi i z przesyłkami jakiemiś pod adresem tych fikcyjnych dziennikarzy. W ostatnich czasach n. p. w ten sposób zapytywano nas wielokrotnie o współpracownika czy nawet współredaktora „Reformy“ jakiegoś Borkowskiego. Ponieważ powtarza się to zbyt często, a chcielibyśmy uniknąć wszelkich z tego powodu nieporozumień, zmuszeni więc jesteśmy oświadczyć, że nikt tego nazwiska do składu naszej redakcyi nie należał i nie należy.

Wycieczka balneologiczna. Grono lekarzy, zwiedzających uzdrowiska galicyjskie, z Krynicy — o czem onegdaj pisaliśmy — pospieszyło do innych zdrojowisk. Byli w Truskawcu, w Iwoniczu, następnie udali się do Zakopanego. Mimo ulewnego deszczu, wyruszyli uczestnicy do doliny Kościeliskiej. Po drodze zwiedzili sanatoryum dla suchotników, po którem oprowadzał ich dr Dłuski. Wieczorem podejmowało uczestników obiadem Towarzystwo tatrzańskie, drugiego dnia przyjął ich bankietem dr Chramiec w swoim zakładzie.

W sprawie nauki języków obcych. Z powodu wczorajszego artykułu naszego pod powyższym tytułem, otrzymujemy list następujący: „Szanowna Redakcyo! Przyjemnie mi jest donieść, że także już w naszem mieście istnieją od pewnego czasu kursa dwu języków obcych, mianowicie francuskiego i rosyjskiego wedle istotnie najlepszej, mojem zdaniem, metody Berlitza. Kursa te prowadzę sam, a sądzę, że jako długoletni mieszkaniec Paryża i przeszedłszy odpowiednie studya, mam dostateczne ku temu kwalifikacye. Dodaję, że pierwszej lekcyi próbnej udzielam bezpłatnie. Z uszanowaniem *M. Bronicki*. Kraków, ulica Warszawska Nr 3, III piętro.“

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na wczoraj, zostało odwołane. Ma ono się odbyć jutro w sobotę o godz. 5 po południu.

Olbrzymi balon wojskowy przesuwał się dziś nad Krakowem i Grzegórzkami. Szarą wielką plamę widziano z daleka.

Do archiwum aktów dawnych m. Krakowa złożył p. Wincenty Kramarczyk jako depozyt przywileje królewskie, akty, księgi i zabytki cechu murarzy, cieśli i studniarzy.

Pielgrzymka do Kalwaryi dnia 11 b. m. wyruszy z kościoła N. P. Maryi, gdzie tegoż dnia o godz. 7 rano odprawi się nabożeństwo.

Zniżenie cen jazdy dla jadących na odpust do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Celem ułatwienia podróży na tegoroczny sierpniowy odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej, będą wydawane w czasie od 8 do 14 sierpnia włącznie na stacyach w Zwardoniu, Soli, Rajczy, Milówce, Węg. Górce, Żywcu, Hucie Fryderyka, Jeleśny, Oświęcimiu i Dworach bilety III klasy po zniżonych cenach do Kalwaryi, w dniach 14 i 15 sierpnia w Kalwaryi do powyższych stacyj z powrotem.

Egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej złożyli we Lwowie przygotowani przez p. Romanowskiego pp. Antoni Wiekierek z Dąbrowy i Teofil Janikowski z Krakowa.

Bójka. W szynku przy ulicy Grodzkiej wszczął awanturę jakiś robotnik. Wskutek interwencyi policyanta wmięszał się do awantury drugi robotnik niejaki Moskwa, rzucił się na policyanta, zerwał mu półksiężyc, medal i krzyż wojskowy, oraz poszarpał na nim mundur. Żołnierz wydobył pałasz i przy pomocy dwóch innych żołnierzy policyjnych odprowadził Moskwę na inspektorat policyjny. Pierwszy robotnik uniknął. Moskwa poranił sobie ręce od szabli policyanta tak, że opatrywać go musiało pogotowie Tow. ratunkowego.

Papiery wartościowe. 17-letni młodzieniec przybył wczoraj do Krakowa i chciał zmienić za 3000 złr. papierów wartościowych na inne papiery lub pieniądze. W tym celu udał się do dyrekcyi policyi, aby stąd dostać poświadczenie tożsamości osoby. Ponieważ opowiadanie młodzieńca o rodzaju zmiany było bałamutne, przeto papiery zatrzymano, aby stwierdzić, czy rodzice młodzieńca istotnie upoważnili go do zmiany.

Komitet przedwyborczy w Wadowicach zawiadamia mających chęć ubiegania się o mandat poselski do Sejmu krajowego z miast Bochnia i Wadowice, że należy kandydaturę do powyższego komitetu na ręce p. dra Mieczysława Gedla w Wadowicach do dnia 12 b. m. zgłosić i na przedwyborcze zgromadzenie wyborców w dniu 19 b. m. o godzinie 3 popołudniu w Wadowicach w sali „Sokoła“ odbyć się mającem, celem wyznania swoich przekonań osobiście się stawić.

Człowiek „wściekły“. Z Jasła donoszą nam dn. 1 sierpnia: Dziś około godziny 12 w południe nadzwyczaj groźna wieść obiegła miasto. Z ust do ust podawano sensacyjną treść telegramu, jaki z dworca w Tarnowcu nadszedł był na dworzec tutejszy, mianowicie, że człowiek wściekły biegnie wzdłuż toru kolejowego ku Jasłu, że pokąsał po drodze ludzi i bydło. Zaalarmowana żandarmerya wysłała natychmiast patrol, policya miejska prawie cały swój personal i kilku strażaków z linami. Mnóstwo publiczności, żądnej widowisk, pospieszyło również traktem tarnowieckim ku torowi kolejowemu. I istotnie nagle oczom czyhających okazała się nędzna postać młodego robotnika, który wywijając rękami, to biegł, to szybkim szedł krokiem naprzód, tuż obok szyn. Pojmano go z wszelką ostrożnością, skrępowano ręce i nogi powrozem, a on zastraszony, z głupim wyrazem twarzy, patrzał naokół, prosząc, by go puszczono wolno. — Zaraz w pierwszej chwili można było zauważyć, iż nie ma się do czynienia z człowiekiem wściekłym, a jedynie biegnące niespokojnie oczy i wzrok błędny mogły świadczyć, iż jest to szaleniec. Tak z całą paradą, konwojowany przez setki ludzi, przybył obcy do magistratu, gdzie znalazło się zaraz dwóch lekarzy. Biedak zjadł z apetytem sporo chleba i kiełbasy, którą mu podano, wypił również dosyć wody i dopiero począł podawać do protokołu, iż nazywa się Józef Piotrowski, jest synem Franciszka z Polanki ad Krosno, ma lat 16 i pracował ostatnio u kowala Świdraka. Tenże nietylko mu zapłacić nie chciał, ale uderzył go jakiemś żelazem w głowę i to go tak oszołomiło, że biegł naprzód, gdzie go nogi niosły i zabiegł aż do Jasła. Oczywiście wobec tak jasnych tłomaczeń się Piotrowskiego panika znikła. Zaprzągnięto konie magistrackie do wozu i jeden policyant miejski odwiózł mniemanego wściekłego do domu. — Tak skończyło się tylko na strachu, a kumoszki jasielskie mają szeroki temat do rozmów na tle psychologicznem.

Festyn „Sokoła“ skawińskiego odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. Wzywa się członków tutejszego gniazda do jak najliczniejszego udziału. Wyjazd z Krakowa koleją o godz. 3 popołudniu. Uczestnicy zapowiedzianej wycieczki do Jaśkowic przyłączyć się mogą do zabawy „Sokoła“ skawińskiego, wycieczka bowiem do Jaśkowic odbędzie się dopiero w pierwszych dniach września.

Ciężkowice, 2 sierpnia. Przed dwoma tygodniami żandarm Klucznik jadąc na rowerze przejechał gospodarza Piotra Drogosia z Lipnicy Wielkiej. Drogoś zmarł wkrótce, a sekcya zwłok wykazała zapalenie otrzewny wskutek pęknięcia jelita, spowodowanego przejechaniem. Dochodzenie w toku.

Zakopane, 2 sierpnia. Dnia 29 lipca niewiadomi złoczyńcy wtargnęli w nocy na stacyę kolejową w Zakopanem, szukali za pieniądzmi, lecz spłoszeni przez służbę umknęli, nie zdoławszy nic zabrać ze sobą. Żandarmerya śledzi za sprawcami.

Nowy Sącz 2 sierpnia. W mieszkaniu p. Grabczyńskiej skradziono zegarek i gotówką 3000 kor. Zegarek znalazła żandarmerya w piekarni Wilczyńskiego, u którego terminatorzy dwaj tej kradzieży się dopuścili. Uciekli oni na Węgry. Rozesłano za nimi listy gończe.

Tatarów, 1 sierpnia. Z trzech osób rażonych piorunem, o czem wam doniosłem onegdaj, jedna natychmiast umarła, dwie inne ciężko są chore. Piorun, wpadłszy do izby, w której siedziała 20-letnia panna Baronówna ze Stanisławowa, zabił ją, poczem dostał się do sąsiedniej izby, gdzie siedziała młodsza jej siostra. Tę poraził w głowę, piersi i nogę, a wypadłszy z tego pokoju przedostał się do izby naprzeciw położonej i poraził tam siostrę gospodarza tego domostwa, niejaką Loeuerównę, zraniwszy ją w czoło i piersi. Obie porażone mają się źle, podług zapewnienia lekarza będą jednak żyły.

Ofiary wody. Podczas kąpieli w Prucie utonęła w Chlebiczynie dolnym pod Śniatynem 35-letnia wieśniaczka, Anna Romaniuk.

W Tarnobrzegu w dawnem łożysku Sanu utopił się Mikołaj Żurawski z Rozwadowa.

W Gorczycach pod Tarnobrzegiem utonął, kąpiąc się w Łęgu, 9-letni Ludwik Samołek.

W rzeczce Skawie utonął 19-letni Józef Orkisz, włościanin z powiatu wadowickiego.

W Sławie w Dobrostanach pod Gródkiem utonął, podczas kąpieli, włościanin Iwan Dobosz.

W Wiśle pod Niepołomicami, kąpiąc się, utonął szeregowiec 16-go batalionu strzelców, Edward Kanich.

Pożary. Ofiarą pożaru padło w ostatnich dniach 13 zabudowań w Jadachach w powiecie tarnobrzeskim. Szkoda wynosi około 15.000 koron. Przyczyną pożaru miała być nieostrożność jednego z tamtejszych włościan, który wszedł do stajni z zapalonym papierosem w stanie nietrzeźwym.

W Rzeczycy w powiecie tarnobrzeskim spaliły się 4 domy.

W Grudzach ad Chwałowice w powiecie tarnobrzeskim zgorzały 2 zagrody włościańskie.

W Miejscu, w powiecie wadowickim, zniszczył pożar 5 domów mieszkalnych i 4 stodoły.

Piorun zabił w Woli Arłamowskiej 60-letnią włościankę, Annę Ureń, pracującą w polu.

Dnia 27 lipca zabił piorun pracujących w polu dwoje włościan z Rafini.

W Leszniowie zabił również piorun w dniu 23 z. m. w domu Wawrzyńca Adamskiego, tamtejszego włościanina. Od pioruna powstał także pożar, który zniszczył cały dom mieszkalny i budynki gospodarcze.

„Beskid“. W prześlicznych okolicach środkowych Karpat, na rozległym obszarze od Podlutego i Perehińska w powiecie dolińskim, do Topolnicy i Spasa w powiecie starosamborskim szukają tysiące mieszkańców naszego kraju w miesiącach letnich wytchnienia i poratowania zdrowia. Szczególniej zaś góry Stryjskie, nad rzekami Stryjem i Oporem wskutek nader dogodnego połączenia kolejowego ze Lwowem, ściągają w lecie coraz liczniejsze zastępy gości z całej środkowej części kraju. Lecz pobyt w tych pięknych górach naszych wywołuje także pewne uczucie smutku i upokorzenia u ludzi światłych, a kraj ojczysty miłujących. Na każdym bowiem kroku daje się tam czuć przybyszowi, który widział inne kraje szczęśliwsze i bogatsze od naszego, bolesne zacofanie w kulturze i zaniedbanie tych okolic. Jest to więc niewątpliwie obowiązkiem inteligencyi według możności wpływać na zmianę tych stosunków ku lepszemu. Doświadczenie innych krajów i innych okolic poucza, iż wiele w tym kierunku zdziałać może prywatna inicyatywa i gorliwość obywatelska. Najbliższy i nader zachęcający przykład skuteczności podobnych usiłowań daje nam „Towarzystwo Tatrzańskie“ tem, co uczyniło dla uprzystępnienia Tatr i dla rozwoju Zakopanego. Wiadomo także jak skutecznie przyczynił się do rozwoju ruchu i udogodnienia pobytu letnikom w górskich okolicach wzdłuż linii kolejowej „Stanisławów-Woronienka“ oddział Czarnohorski Towarzystwa Tatrzańskiego. Za granicą ma każda miejscowość, która posiada coś godnego zwiedzania, gorliwie popierane przez wszystkie władze stowarzyszenie, które się stara o ożywienie ruchu turystów.

Z inicyatywy grona posłów powstała przeto myśl

Kartka z czerwonej księgi.

Na stoliku sprawozdawcy literackiego zjawiła się książka w szkarłatnej, płóciennej oprawie, ze szkarłatnemi brzegami, cała jakby we krwi ukąpana, a kiedy się przerzuca jej karty, z jednej z nich wychyla się nagle duchowa fizyonomia dalekiego, wchodniego narodu, który właśnie teraz krwawo się przypomniał chrześcijańskiej Europie.

Mowa tu o książce prof. Lutosławskiego: „Z dziedziny myśli — studya filozoficzne“ i o zawartej tam rozprawce: „O etyce chińskiej“.

Przeczytać ją warto, a nawet przeczytać ją trzeba, jeśli się chce zrozumieć to, co się obecnie na dalekim wschodzie rozgrywa. Bo do takiego zrozumienia nie wystarczy wiedzieć z lakierowanych pudełek na herbatę, że Chińczycy chodzą w fałdzistych kaftanach i patrzą na świat kosemi oczyma, nie wystarczą tak głębokie informacye etnograficzne, jakich dostarcza znany kuplet z „Gejszy“: „Chińczyk goli łeb, z tyłu warkocz ma“, lecz potrzeba zajrzeć w duszę tego narodu.

Rozprawka więc prof. Lutosławskiego przychodzi w samą porę, tem bardziej że choć nie jest okolicznościową i choć nie teraz została napisaną, postawiła sobie jako jedno ze zadań wyjaśnienie psychologiczne tego rodzaju wybuchów, jakich widownią jest obecnie państwo chińskie.

Konflikta bowiem krwawe pomiędzy Chińczykami a Europejczykami albo raczej i właściwiej postawiwszy kwestyę na gruncie religijnym, pomiędzy Chińczykami a chrześcijanami, nie są nowością, tylko teraz przekroczyły zwyczajne rozmiary, rozrosły się w pożogę, która, kto wie, czy nie wywoła wypadków wszechświatowego a epokowego znaczenia.

Wybuchy te, jak zawsze, tak i teraz przedstawiały do pewnego stopnia psychologiczną zagadkę. Zrozumiałeby były u każdego innego narodu, ale są czemś nadzwyczajnem u Chińczyków, którzy sami u siebie wyznaniowo są najbardziej wyrozumiałym narodem i prawie że nie znają prześladowań religijnych.

Tę zagadkę postanowił między innemi rozwiązać prof. Lutosławski. „Ponieważ wiadomo — pisze we wspomnianem studyum, — że chrześcijańscy misyonarze nieraz byli prześladowani w Chinach, trzeba wytłómaczyć przyczynę, dlaczego Chińczycy, pełni tolerancyi dla buddyzmu i innych religij, oddawna tam ustalonych, z taką surowością wystąpili przeciw chrześcijanom?“

Postawiwszy sobie taką tezę, autor trafia do duszy żywej narodu przez jego duszę papierową, przez starodawne księgi chińskie, które mieszczą w sobie zasady dwu panujących religij, a raczej etycznych systemów w Chinach.

Wprawdzie bowiem w ostatnich czasach buddyzm w Chinach robi coraz to większe postępy, wprawdzie napotykamy tam mahometan, a jest także spora garść chrześcijan, o ile ich Bokserzy w ostatnich rozruchach do szczętu nie wymordowali, ale właściwą narodową etykę chińską reprezentują wyznawcy religii Taosse i zwolennicy Kongtsego, którego w Europie przywykliśmy zwać z łacińska Konfucyuszem.

Oba te systemy, choć liczą po dwa tysiące trzysta do czterysta lat, młode są jak na chińską historyę, lecz streszczają tradycyjne wierzenia i zapatrywania narodu chińskiego, a obie mają tę wspólną cechę, że religią w ścisłem słowa znaczeniu nie są. Za podstawę bowiem religii przywykliśmy uważać pojęcie Boga lub bogów, wraz z wiarą o życiu pozagrobowem, z wierzeniem o wiecznych karach i nagrodach, o niebie i piekle. Tymczasem tego ani w nauce Taosse, ani w księgach Kongtsego niema, znajdują się tam tylko wskazówki i normy wzajemnego pożycia ludzi w społeczeństwie. Niema też u Chińczyków stanu kapłańskiego, który jest nieodłącznem zjawiskiem każdej poprostu religii.

Twórcami pierwszego z wymienionych systemów etycznych, Taosse, byli cesarz Hoangti i prorok tej nauki Lao-tseu, który napisał Taoteking, czyli księgę o drodze dobrej i o cnocie.

Młodszy od Laotsego, o pół wieku, Kongtse jest założycielem systemu drugiego, o wiele bardziej rozpowszechnionego w Chinach, który też należy uważać za państwową chińską religię, jeśli to religią nazwać można.

Już przez tę zatem niejako „bezreligijność w religii“ oba systemy są do siebie bardzo podobne, a jeśli się różnią pomiędzy sobą, to tem, że Lao-tseu głosi swoim zwolennikom poniżenie ciała, i kontemplacyę, co prowadzi do bezczynnego życia klasztornego, podczas gdy zasady Kongtsego, to zasady czysto rozumowe dla ludzi, którzy mają żyć i działać w społeczeństwie. Przepisy Lao-tsego są przeważnie negatywne, to znaczy, powiadają przedewszystkiem, czego nie wolno robić i czego unikać należy, natomiast przepisy Kongtsego mają więcej pozytywne brzmienie. Nakoniec wyznawcy zasad Kongtsego znają nawet ofiary ze zwierząt, podczas gdy wierni religii Taosse są wprost wegetaryanami z powodu, że Lao-tseu nakazał im szanować i oszczędzać życie nietylko ludzi, ale i wszystkich innych stworzeń.

Ostatni ten szczegół prowadzi nas do skonstatowania tego ważnego faktu, że rodzima etyka chińska, zarówno w tej formie, w jakiej ją głosi Kongtse, jak w Taosse, jest etyką altruistyczną.

Co prawda, tutaj niezupełnie można się zgodzić z prof. Lutosławskim, który powiada, że dałoby się „streścić całą tę moralność w słowach przypisywanych Chrystusowi: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“. Ani bowiem ta zasada w etyce chińskiej nie została tak jasno i tak dobitnie postawioną, jak w chrześcijańskiej, lecz przeciwnie, okazuje się jako mętne dążenie dopiero do tego, co chrześcijaństwo w przejrzysty kryształ ujęło, ani nie jest tak poważnie wygłoszoną. Owszem zasady chińskie pełne są dziecinnej już nie naiwności, lecz śmieszności, kiedy np. w przypowieściach, które je ilustrują, mówią o tem, że człowiek po śmierci jeszcze może dostać sto bambusów w pięty. — Nie jest ta zasada miłości bliźniego i zasada „nie zabijaj“ pojęta bezwzględnie, skoro uznaje krwawy odwet za winy i naznacza karę śmierci za różne przewinienia, między innemi zaś za kradzież, i to nawet za kradzież literacką — jak to przepisuje Taosse. To, co w chrześcijaństwie jest krótkie i zwięzłe, a tem samem konsekwentne i wielkie, tam zostało rozbite na mnóstwo drobiazgowych przepisów, na mnóstwo szczegółów, które bez ładu, ważne obok mniej ważnych, nieraz sprzeczne, po sobie idą. Niewolno więc np. „ranić i zabijać“, a ten przepis ściśle jest związany z zakazem „niszczenia tkanin bezpożytecznie“, nie wierzy się w życie pozagrobowe, a składa się ofiary przodkom itp. Jednem słowem, etyka chińska wobec etyki chrześcijańskiej jest jakby garścią czerepów z bardzo pięknej urny w porównaniu z całem, jednolitem naczyniem.

To jednak nie obala faktu, że miłość bliźniego, choć niejednako doskonale pojęta, jest podstawą obu tak odległych etyk i że prof. Lutosławski ma słuszność, upatrując w tem dowód jedności moralnej gatunku ludzkiego.

Zestawienie zaś powyższe prowadzi autora do wyjaśnienia wspomnianego już zupełnego braku wśród Chińczyków walk i prześladowań religijnych. „Łatwo to sobie wytłomaczyć — powiada prof. Lutosławski — jeśli porównamy etykę chińską z etyką narodów chrześcijańskich i mahometańskich, wśród których tyle walk religijnych zatruwało pokój. Największe dysputy, najostrzejsze walki u nas toczyły się o kwestye, jak np. czy Chrystus jest Bogiem, czy człowiekiem i t. p. Nigdy protestanci z katolikami, ani też katolicy z mahometanami nie kłócili się o to, czy trzeba kraść, czy nie, lub czy dobrze kłamać, czy też mówić prawdę. To też większa część sporów religijnych, prześladowań, krwawych walk toczyła się o kwestye dogmatyczne, a nie o etyczne. Inkwizycya święta nie paliła złodziei ani morderców, tylko tych, co mieli mniemanie, że ziemia się kręci naokoło słońca, albo że Bóg jest w jednej osobie, chociażby ci heretycy odznaczali się miłością bliźniego, chociażby słynęli z dobrych uczynków moralnych“.

Skoro więc walki religijne i prześladowania wyznaniowe mają swe źródło w dogmatach, nie w etyce, więc zrozumiałem jest, dlaczego ich nie znają Chińczycy, którzy mają tylko ogólno ludzką etykę bez dogmatów.

Czyżby więc nienawiść Chińczyków względem chrześcijaństwa miała za powód to jedynie, że chrześcijaństwo jest dogmatyczną religią? Nie — bo w takim razie powinniby oni występować z równem okrucieństwem względem innych, nawet bardziej w ich państwie rozpowszechnionych dogmatycznych religij, jak buddyzm lub mahometanizm. Tymczasem te religie pozostawiają w spokoju, a walczą tylko z chrześcijanami.

Owoż tutaj studyum prof. Lutosławskiego, choć nadzwyczajnie zajmujące, sprawia czytelnikowi zawód, nie daje odpowiedzi na tak sformułowaną kwestyę, pomija postawioną na początku przez samego autora tezę, z powodów nieznanych, a w każdym razie mało filozoficznych.

Trzeba dopiero się domyślać, że winę krwawych wydarzeń w Chinach ponosi fałszywe stanowisko, jakie tam zajmują Europejczycy, a szczególnie chrześcijańscy misyonarze, którzy zbliżając się do Chińczyka, dają mu przedewszystkiem uczuć swoją wyższość z tytułu religii, czem go sobie zrażają i budzą w nim nieufność do siebie. Nieufność ta wzrasta, kiedy nawracanie zaczyna się od zapewnienia go, że mąk piekielnych nie uniknie, choćby równie jak chrześcijanin był przekonany o potrzebie miłości bliźniego, szanowania rodziców, kochania dzieci, choćby te wszystkie przepisy rzeczywiście wykonywał, choćby nie kradł, nie oszukiwał, nie kłamał — jeśli nie będzie ochrzczony. Kiedy wreszcie zobaczy, że jego krewni, sąsiedzi i znajomi, z którymi żył w bliskich przyjacielskich stosunkach, mimo że nieraz należeli do odmiennej niż on sekty chińskiej, nagle się od niego odsunęli z chwilą, kiedy przyjął chrześcijaństwo, że tworzą zamknięte w sobie gminy, wtedy nieufność Chińczyka zmienia się w przerażenie i gniew, wtedy on poczyna wietrzyć spiski przeciw sobie, co mu wreszcie wciska w dłonie nóż morderczy...

I tak — naturalnie z pominięciem kwestyj ekonomicznych — powstają czerwone karty dziejów, zapisane krwią pełnych poświęcenia, zaparcia się i zapału religijnego, choć nie zawsze przezornych i właściwe środki wybierających misyonarzy chrześcijańskich w Chinach. Tak też powstała obecna krwawa zawierucha, w której jeśli odegrały rolę obce jakieś wpływy, podszepty i intrygi, to tylko rolę rozdmuchania nienawiści, zdawna w głębi ducha chińskiego drzemiącej.

W. Dbr.

utworzenia także podobnego Stowarzyszenia dla środkowych Karpat pod nazwą „Beskid“. Statut tego Stowarzyszenia uzyskał już zatwierdzenie namiestnictwa i byłaby teraz może chwila sposobna do wprowadzenia go w życie. Celem Towarzystwa „Beskid“ ma być, według statutn, badanie przyrody środkowych Karpat, zachęcanie do korzystania z jej skarbów, staranie, by gościom z innych okolic czynić pobyt w tych górach o ile możności miłym i wygodnym, a wreszcie wspieranie rozwoju oświaty i dobrobytu tamtejszej ludności. Zakres działalności Towarzystwa ma obejmować górskie okolice powiatów: kałuskiego, dolińskiego, stryjskiego, drohobyckiego, starosamborskiego i turczańskiego — z komitetami miejscowymi dla każdej okolicy osobno. Wpisowe wynosi 1 kor. Wkładka roczna członków zwyczajnych 4 kor., członków wspierających 1 kor.

Zgromadzenie w celu ukonstytuowania Towarzystwa „Beskid“ odbędzie się w niedzielę, 5 b. m. o godziuie 11 przed południem w Skolem. Udział w tem zgromadzeniu może wziąć każdy interesujący się sprawą, dla której Towarzystwo ma być poświęconem, za złożeniem 1 kor. tytułem wpisowego.

Nagrobek Syrokomli. Z Wilna piszą do warszawskiego „Słowa“:

„I Syrokomla, nie dość zapewne miłowany i ceniony, jak na to zasługuje, poeta serca, nie rychło snać doczeka się godnego swych zasług śpiewaczych pomnika na mogile... Tymczasem dziwy się dzieją z nagrobkowemi znakami pamięci Ludwika Kondratowicza na tej naszej Rosi cudnej, od daty jego zgonu (1862): oto najpierw staje krzyż prosty, drewniany, wyniosły, na tej górce literackiej (nieprzymierzając, jak u tego „Lirnika wioskowego“, w zaciszu...), — potem płyta kamienna, bardzo skromna (wykuta, zdaje się, przez Sobolewskiego) z pamiętnym napisem: „Skonał, grając na lirze“, a oparta o usypisko grobowe, obsadzone rozchodnikiem. To pamiątka rodzinna. Gdy zarośla się zagęściły, a pomnik, odwrócony tyłem do dróżyny, biegnącej tędy pod górę, jakoś się zaniedbywał, zacny fabrykant kamieniarski miejsce to uporządkował, kamień odświeżył i odwrócił w kierunku właściwym dla oczu przechodniów. Potem coraz więcej zaczął się wyozdabniać pomniczyna... w wieńce (z napisami, jak n. p.: „Lirnikowi litewskiemu od Warszawian“, „Najukochańszemu lirnikowi“, i t. p.), ostatniemi były: jeden z licznych, położonych w roku zeszłym w Zaduszki na grobach znakomitszych zasług naszych na cmentarzu Rosa i Bernardyńskim, oraz specyalny, ludowy (piękny, z żywego kwiecia). — I ptaszę jakieś szare (widzieliśmy, na wiosnę roku zeszłego to było) pamiętało instynktownie o piewcy bratnim, uścielając między metalowemi liśćmi wianka a świeżą zielenią rozchodnika, gniazdko, aby i potomstwo pierzaste chwałę poety sławiło po świecie drobnem gardziołkiem swem i co starczy piersi... Ale sam kamień ubogi znów czas nadniszczył. A ogół wciąż narzekał, że Syrokomla nie ma trwalszego i okazałego pomnika, nawet na cmentarzu, a najgodniejsi z tego ogółu (filistrzy!) wciąż nową tamę kładli sprawie: i składki nie płyną dotąd raźno („Biesiada literacka“ głównie je przyjmuje). — Był projekt, żeby i rodzina w części do wzniesienia wspaniałego pomnika się przyczyniła. Czas biegł... Inne powstały projekty. Otóż obecnie, syn poety, p. Władysław Kondratowicz, wznosi nagrobki małe, granitowe, matce swojej, ś. p. Paulinie z Mitraszewskich, i ciotce (siostrze poety), ś. p. Rojeckiej, [illegible] ogół, za lat kilka może, cobądź [illegible]nieść tu umyśli...) oporządził już i grób ojca.

Niestety jednak, nagrobek znakomitego lirnika w obecnej przeróbce wygląda niezbyt estetycznie: płyta stara, odnowiona, w nowem obramowaniu z kamieni ocementowanych, a nieestetycznie ułożonych, stanowczo źle wygląda, i należałoby przerobić całość. Mamy więc nadzieję, że ofiarność nasza zdobędzie się na kilkadziesiąt rubli, które wystarczą chyba dla bardziej estetycznego odnowienia pomnika Syrokomli“.

Transport pacyentów do Paryża. Jak donosi „Wiener Hochschul-Correspondenz“, dr Edward Lang, profesor wydziału lekarskiego na uniwersytecie wiedeńskim, wyjechał do Paryża i wziął z sobą kilkanastn pacyentów, których przedstawi lekarzom, zgromadzonym na XIII kongresie międzynarodowym lekarzy. Dr Lang chce mianowicie okazać wyniki, jakie otrzymał z operacyjnego leczenia raka. Już w przeszłym rokn profesor Lang pokazywał w Wiedniu przedstawicielom rządu znaczną liczbę chorych na raka, których wyleczył za pomocą operacyi. Skutkiem tego rząd udzielił drowi Langowi środków pieniężnych dla zaznajomienia jak najszerszych kół lekarskich z jego metodą leczenia raka.

Zamach na szacha perskiego, według otrzymanych dzisiaj wersyj, przedstawia się odmiennie od opisn, podanego przez wczorajszy telefon. I tak człowiek jakiś, w ubraniu robotnika, trzymając w ręce rewolwer, przerwał kordon policyjny i usiłował wskoczyć na stopień powozu, w którym siedział szach. Wielki wezyr, znajdujący się w tym samym powozie, wyrwał napastnikowi broń z ręki, agenci zaś natychmiast go nbezwładnili. Tłum rzucił się na sprawcę zamachu i policya nie bez trudu zdołała go obronić. Aresztowany, zaprowadzony na policyę, oświadczył lakonicznie: „Jest to sprawa, którą załatwię sam przed mojem sumieniem“. Następnie wyraził ubolewanie, że jego zamiar nie powiódł mu się. Rewolwer, odebrany napastnikowi, nabity był pięciu kulami. Mimo tego wypadku szach udał się na rozpoczętą wycieczkę do Sèvres i Wersalu.

Istnieje jeszcze jedna wersya, pochodząca ze źródeł półoficyalnych. Według niej powóz szacha, w którym siedzieli także generał Parent i wielki wezyr, wjechał właśnie na Avenue Malakoff, gdy indywiduum jakieś, ukryte między dwoma automobilami, pojawiło się jakby z pod ziemi, obaliło ajenta policyjnego, który jechał tuż za powozem na rowerze i podniosło dwa czy trzy razy rewolwer ku szachowi. W chwili, gdy człowiek ten chwytał lewą ręką za powóz, by wskoczyć na stopień, oficer policyi odbił rewolwer uderzeniem szabli, ajent zaś rzucił się na napastnika i tak go skrępował, że nie mógł się ruszyć. Powóz, który się na chwilę zatrzymał, ruszył następnie dalej.

Aresztowany może mieć około 27 lat, mówi po francusku z akcentem południowym, nie jest jednakże prawdopodobnie Włochem. Znaleziono przy nim duży nóż na kółku i dwa franki. Śledztwo prowadzi sędzia Valles. Aresztowany, powiedział do agentów, którzy go przytrzymali: „Wasz pan dobrze zrobi, gdy zażąda dymisyi, gdyż i jego dosięgnąć potrafimy“.

Udar słoneczny. Od lat wielu już promienie słoneczne nie paliły takim żarem przez czas tak długi ziemi, jak w obecnej porze letniej: to też codziennie prawie nadchodzą z rozmaitych stron, a zwłaszcza z Paryża, wieści o wypadkach udaru słonecznego, których znaczna część jest śmiertelną. Wobec tego cennemi są wskazówki, jakie na wypadek podobny podaje współpracownik medyczny jednego z pism zagranicznych.

Udar słoneczny — pisze — jest ogólną, gwałtowną, nagle, często z błyskawiczną szybkością, występującą chorobą ustroju nerwowego. — Można ją uważać za pewien rodzaj paraliżu niektórych nerwowych organów centralnych. Powodnje go długotrwały wpływ upału na nadmiernie zmęczony organizm, a następuje tem szybciej i tem gwałtowniej, im mniej organizm może się ochłodzić. Ztąd też żołnierze w marszu, jeśli nie mogą zaraz zaspokoić pragnienia, palacze i robotnicy w polu, a częstokroć podczas upalnych dni letnich i mieszkańcy wielkich miast narażeni są na niebezpieczeństwo udaru słonecznego; objawia się on nagłem zemdleniem. Lecz w przeciwieństwie do zemdlenia zwykłego, któremu towarzyszy śmiertelna bladość — twarz chorego jest wówczas silnie zaczerwieniona, często nawet sina. Już przed utratą przytomności chory uczuwa silne, ogólne przygnębienie. Jednocześnie występują obfite poty, poczem chory chwieje się, pada i często bardzo następuje śmierć wśród kurczów i krwotoków. Przedewszystkiem należy zatem takiego chorego przenieść do chłodnego, zacienionego, przewiewnego nieco miejsca, położyć mu głowę wysoko, rozpiąć ubranie, wachlować, robić zimne okłady na głowę, a lepiej jeszcze na całe ciało, lub oblewać głowę i piersi zimną wodą; twarz zmywać ciągle zimną wodą i wlewać jak najwięcej wody do ust; wogóle starać się wszelkiemi możliwemi sposobami ciało ochłodzić — n. p. trzymając cztery do pięciu minut ręce jego w wodzie. Oczywiście należy niezwłocznie wezwać lekarza i tylko do chwili jego przybycia stosować powyżej podane środki. — Unikać należy najstaranniej wszelkich środków pobudzających, wszelkich wonności do wdychania.

Zapobiedz udarowi słonecznemu można najlepiej unikając zbytnich wysiłków podczas wielkich upałów, trunków alkoholicznych, a pijąc natomiast dostateczną ilość wody. Żołnierze, którzy podczas marszu zaczynają tylko odczuwać charakterystyczne znużenie, muszą niezwłocznie być usuwani z szeregu; należy im poodpinać ubranie i podać zimnej wody. Nieuzasadnione są zupełnie obawy przed piciem zimnego napoju, gdy się jest zgrzanym; nie należy tylko wychylać go jednym haustem, lecz powolnemi łykami. Bardzo dobrze jest zaopatrzyć się na długie pochody w zimną herbatę lub kawę; szczególnie zaś powinni to czynić turyści górscy. Kilka kropel soku cytrynowego na język działa również bardzo orzeźwiająco, skoro tylko objawia się znużenie i zawrót głowy. A najważniejszem bodaj jest odpięcie natychmiastowe ubrania, tak, aby powietrze miało dostęp wszędzie do skóry, spokój i chłód. Mylnem jest wreszcie zapatrywanie, że chorobę może wywołać tylko bezpośrednie oddziaływanie promieni słonecznych. Występuje ona też przy rnchu w cieniu, skoro tylko człowiek jest zmęczony i zgrzany, a ochłodzić się nie może.

Niezwykły konkurs ogłosiła gazeta amerykańska „Stampleton Gazette“. Oto wyznaczyła 1000 dolarów nagrody temu, kto da najlepszą odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób rozerwać czytelników podczas miesięcy letnich, nie dając im romansów ani nowel?“ Odpowiedzi nadeszło przeszło 4.000, lecz nagrody dotychczas nie nie udzielono. Między innymi p. J. Pecksniff z Chicago pisze: „Kłamstwami. W lecie czytelnicy pragną być okłamywani, przynajmniej wielu. Mnie samemu zupełnie obojętnem jest, gdy kąpię się w morzu, czy cokolwiek gdziekolwiek się stało: chcę się dziwić i chcę się śmiać. Wąż morski nie jest jeszcze najgorszem zwierzęciem. Dajcie mu potomstwo, jeżeli zdołacie“. Senator Mac Morgan z Waszyngtonu znów, wychodząc z zasady, że lato jest porą, w której Amerykanie przygotowują się do polityki, i że trzeba w tych sprawach być dobrze świadomym wszystkiego, — proponuje, „aby podczas miesięcy letnich dzienniki partyjne pozamieniały swoje kierunki. Niechaj każdy przez trzy miesiące broni tego, co w ciągu reszty roku obrzucał błotem, i przeciwnie, napada na wszystko to, co mu było dotąd najdroższem. Byłoby to zabawne i pouczające. A publiczność nie przestałaby sobie łamać głowy“. — Jakiś „prawdomówny“ wreszcie radzi: „Według zasługi ceniona redakcyo! Przestańcie wydawać pismo podczas lata, a będzie to najlepszą rozrywką dla waszych czytelników“. Redakcya „Stampleton Gazette“ nietylko drukuje tę radę, ale jeszcze wyznacza nagrodę dodatkową w kwocie 20 dolarów dla tego, kto jej dostarczy adresu „prawdomównego“.

Zmarli. Stefan Żołdani, emerytowany budowniczy miejski, zmarł wczoraj w Krakowie w 60 roku życia. Służył miastu naszemu przez lat 24. Cały szereg szkół miejskich wyszedł z pod jego ręki. Ś p. Żołdani, po ukończeniu krakowskiej techniki, pracował przy pałacu w Krzeszowicach, brał ndział w wieln robotach budowlanych w Warszawie i należał do bardzo sumiennych, pilnych i wytrawnych techników. Pogrzeb odbył się dziś po południn z domu przy ulicy Garbarskiej na dworzec kolei północnej, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Krzeszowic.

Włodzimierz Pokrzywnicki, zastępca proknratora państwa, w 39 roku życia zmarł we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia kolejowe. Podgórski Tadeusz adjunkt i naczelnik urzędu stacyjnego Denysów-Kupczyńce przeniesiony do dyrekcyi krakowskiej na własną prośbę; Zawadzki Zygmunt nadkomisarz przeniesiony w stan spoczynkn; Specht Ferdynand przyjęty jako geometra III klasy z płacą 1600 K; Białkowski Władysław przyjęty jako bezpłatny wolontaryusz do urzędu stacyjnego Monasterzyska; Chudy Jan asystent w Chodorowie mianowany naczelnikiem urzędn stacyjnego Denysów-Kupczyńce; Krasnożon Demetr asystent w Podwysokiem mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego Hołosków.

Przeniesieni: Peleński Stefan asystent w Matyjowcach do Borynicz na własną prośbę; Sobolewski Seweryn asystent z Monasterzysk do Podwysokiego; Stankiewicz Władysław asystent z Korszowa do Monasterzysk; Żukowski Aleksander asystent i naczelnik urzędn stacyjnego w Hołoskowie do Stanisławowa, Dutka Michał aspirant ze Stanisławowa do Korszowa; Kobrzyński Włodzimierz aspirant z Borynicz do Matyjowiec na własną prośbę; Ziszka Kazimierz aspirant ze Stanisławowa do Chodorowa.

Licytacya ofertowa. W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych na gościńcach państwowych w jasielskim okręgu budowniczym w latach 1900, 1901 i 1902, odbędzie się dnia 21 b. m. w starostwie w Jaśle ponowna licytacya ofertowa.

Konkursy. W celu nadania posagu z fundacyi imienia Joela Biera w kwocie 580 K, przeznaczonego dla ubogich dziewcząt mojżeszowego wyznania, ogłasza się konkurs do dnia 10 października b. r. O posag ubiegać się mogą moralnie prowadzące dziewczęta wyznania mojżeszowego, które ukończyły przynajmniej szesnaście lat życia.

Zwierzchność gminna miasta Andrychowa ogłasza, iż w rokn bieżącym nadane będą z fundacyi ś. p. Józefa Kosvitzky'ego dwa stypendya po 576 K rocznie, przeznaczone dla młodzieży, kształcącej się w rzemiośle.

Błąd drukarski. W części nakładu dzisiejszego numeru znajduje się błąd drukarski, który na tem miejscu prostujemy. Mianowicie w artyknle wstępnym p. t. „Kaznodzieja“ w ostatnim wierszu zamiast „piekielnej“ krwi, powinno być „przelanej“ krwi.

Składkt. Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ złożono: zebraną na imieninach w Lipiu 1 K i Edzio 1 K; zebrane w kancelaryi notaryusza J. Czermaka w Jaworznie 12 K.

Urzędnicy sądowi w Krzeszowicach złożyli: na gimnazyum polskie w Cieszynie 2 K 4 h, na szkołę polską w Biały 1 K 94 h.

P. Stanisław Bełza złożył na restauracyę Wawelu 2 K 43 h.

Z kalendarza. W piątek 3 sierpnia: Znalezienie św. Szczepana i Lidyl; w sobotę 4 sierpnia: Dominika w.; w niedzielę, 5 sierpnia: N. M. P. Śnieżnej.

Wschód słońca 4 sierpnia o godzinie 4 minut 13; zachód o godz. 7 min. 16. Długość dnia godz. 15 m. 03.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 2 sierpnia dość pogodnie, wieczorem mały deszcz. Termometr od 10·8 doszedł do 25·5 C. Barometr się podnosi.

Dnia 3 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 741·4 mm., termometru 16·8 C. Wiatr zachodni.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austryi fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 3-go sierpnia. Namiestnictwo do dnia dzisiejszego rozdzieliło 113.600 koron zapomóg dla ludności, dotkniętej powodziami. Dalsze zapomogi rozdzielone będą po zebraniu dat o rozmiarach katastrofy.

Tarnopol, 3 sierpnia. Spekulacya budowlana w naszem mieście odbiła się ujemnie na niektórych instytucyach finansowych tak, że komisarz rządowy w jednej z nich widział się zmuszonym zasystować udzielanie pożyczek budowlanych, gdyż przekraczały one najidealniejsze oszacowanie budowli.

Sołotwina, 3 sierpnia. Wybuchł tu wczoraj pożar, który dla braku ratunku rozszerzył się po całem miasteczku.

Paryż, 3 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu międzyparlamentarnego kongresu pokoju przewodniczył hr. Apponyi. Reprezentant Belgii Beernaërt przedłożył sprawozdanie o pracach konferencyi pokojowej w Hadze i zakończył je wyrażeniem nadziei, że najbliższy kongres międzynarodowy będzie się mógł zająć kwestyą wprowadzenia w życie kodeksu dla mocarstw neutralnych.

Wnioski sprawozdania zostały przyjęte. Następnie kongres przyjął wniosek Loranda z Paryża, wyrażający uznanie członkom konferencyi w Hadze, a zarazem ubolewanie, że konflikt wojenny między Anglią a Transwaalem nie mógł być usunięty za pomocą środków pokojowej natury, jakich dostarczyła mocarstwom konferencya w Hadze.

Berzeviczy w dłuższej mowie zestawiał wyniki konferencyi w Hadze i starał się wykazać, że celem kongresu powinno być doprowadzenie do tego, ażeby uchwały konferencyi przeprowadzone zostały przez wszystkie mocarstwa.

Zamordowanie króla włoskiego.

Monza, 2 sierpnia. Ministrowie przybyli tu wczoraj popołudniu i natychmiast przyjęci zostali przez króla. Posłuchanie trwało przeszło godzinę.

Monza, 3 sierpnia. Król Wiktor Emanuel wydał wczoraj dekret, zatwierdzający dotychczasowych ministrów na ich urzędach. Z wyjątkiem ministrów wojny i sprawiedliwości, którzy pozostali w Rzymie, wszyscy inni członkowie gabinetu są w Monzy i złożyli przysięgę w ręce króla.

Medyolan, 3 sierpnia. Śledztwo coraz nowe przynosi szczegóły. Król Humbert był formalnie osaczony przez morderców. Dziennikom donoszą z Ameryki, że istniało tam sprzysiężenie, że już dawniej wykonanym być miał zamach na Humberta; wykonanie zamachu zostało opóźnione.

Do Bergamo nadeszło sporo listów z Ameryki z zapytaniami, czy król Humbert już zabity. Jedna kobieta taki list otrzymała i w niedzielę nań odpowiedziała, że król żyje i ma się dobrze. W godzinę po wysłaniu odpowiedzi, król Humbert został zamordowany; kobieta udała się tedy zaraz do policyi i tam złożyła otrzymany list z Ameryki.

Król Humbert miał być zamordowany w Monzy, tak było postanowione; gdyby zaszła jakaś przeszkoda, miał być zabity parę dni później w Ivrei. W Monzy wszystko miało być przygotowane z wyrafinowaną przebiegłością; gdyby Bresci był chybił, z drugiej strony byłby padł strzał. Tak twierdzą sędziowie śledczy.

Bresci już w niedzielę rano był podczas nabożeństwa w kaplicy, gdzie wykonać miał zamach. Istnieją także podobno dowody, że królowę Małgorzatę postanowiono zabić podczas jej pobytu w Quensonay.

Rzym, 3 sierpnia. Ze słów, wypowiedzianych przez Bresciego, sądzą, że po zamachu na króla Humberta zamierzał on uciec. Wielką wagę przykładają do dokumentów, jakie znaleziono przy aresztowanym anarchiście Quintevallo. Znaleziono przy nim sporo fotografij i portretów. Na jednej fotografii z odwrotnej strony było napisane: „Zbrodnia“. Na fotografii znajdują się grupy osób, między któremi znajdują się Quintevallo i Bresci.

Ischl, 3 sierpnia. Arcyksiążę Rainer odjechał wczoraj, aby reprezentować cesarza Franciszka Józefa na pogrzebie króla Humberta.

Zamach na szacha perskiego.

Paryż, 3 sierpnia. Jeden z dzienników donosi: Przed kilku dniami szach otrzymał list, w którym go przestrzeżono, że wykonanym nań będzie zamach. List podpisany był nazwiskiem „Barcelossi“ i donosił, że zamach ten postanowiono wykonać na zebraniu anarchistycznem w Neapolu. Jeden z przyjaciół Bresciego został desygnowany do zabicia szacha.

Paryż, 3 sierpnia. Sprawca zamachu na szacha, przyprowadzony do policyi, usiłował się przedstawić jako człowiek nieświadom tego, co uczynił. Jego bielizna znaczoną jest literami C. M. Zapytany odpowiedział: „Moje usta wzdragają się to wypowiedzieć, co uczyniła ręka“.

Paryż, 3 sierpnia. Badanie, co do tożsamości osoby sprawcy zamachu na szacha, pozostały bez rezultatu. Z przesłuchań wielu świadków należałoby wnosić, że miał wspólników; jeden podobno usiłował go oswobodzić. Prokurator do redaktora jednego z pism wypowiedział zdanie, że istnieje spisek przeciw wszystkim panującym; jego zdaniem zamach na szacha pozostaje w związku z morderstwem w Monzy. Natomiast otoczenie szacha sadzi, że sprawca zamachu na szacha jest człowiekiem umysłowo chorym.

Paryż, 3 sierpnia. Dotąd nie osiągnięto żadnych danych z przesłuchania sprawcy zamachu na szacha. Przesłuchany nie chce nic stanowczego powiedzieć, zeznaje zagadkowo. Oto próbka tego przesłuchania:

Sędzia śledczy: Pańskie nazwisko?
Obwiniony: Nie trzeba go panu znać.
S.: Zawód pański?
O.: Nie mam żadnego.
S.: Narodowość?
O.: To wam obojętne.
S.: Jesteś pan anarchistą?
O.: Nie chce mi się na to pytanie odpowiedzieć.
S.: Czy miałeś wspólników?
O.: To pana nic nie obchodzi.
S.: Czyś Francuzem?
O.: Zgadnij pan.
S.: Czyś chciał szacha zamordować?
O.: To rzecz mego sumienia.
S.: Czy życzysz sobie obrońcy?
O.: Namyślę się.
S.: Czyś pan zadowolony ze swego czynu?
O.: Nie, bo do żadnego nie doprowadziłem rezultatu.
S.: Czy mówisz pan innemi językami?
O.: Nie, mówię tylko po francusku.

Paryż, 3 sierpnia. Sądzą, że sprawca zamachu na szacha należy do 108 pułku liniowego, który stoi załogą w Saint Denis; miejscowość ta stanowi główną kwaterę anarchistów.

Jeden ze świadków opowiada, że sprawca rozmawiał przed wykonaniem zamachu na szacha z jakimś przyzwoicie ubranym mężczyzną. Rzekł do niego: Jeszcze gotów dziś tędy szach nie przechodzić; Boże! jak to długo trwa! Ów pan sięgnął wtedy do kieszeni i wyjąwszy złoty zegarek, powiedział: Dopiero po 9-tej, szach wkrótce nadejdzie.

Znowu zamach.

Wiedeń, 3 sierpnia. „Neues Wiener Tagbl.“ donosi z Medyolanu: Z Rzymu nadeszły wiadomości, że na księcia Baltazara Odescalchiego wykonano zamach. Stało się to w jego posiadłości Santa Marinelli. Ks. Odescalchi ciężko ranny. Rodzina Odescalchich należy do najbogatszych we Włoszech.

Wojna w Chinach.

Londyn, 3 sierpnia. Angielski admirał w Taku otrzymał od ambasadora Macdonalda depeszę z datą 21 lipca, donoszącą, że gmachy poselstw, z wyjątkiem angielskiego i amerykańskiego, zdemolowali Chińczycy. Mieszkańcy ich schronili się do ambasady angielskiej. Zapasy żywności mogą wystarczyć co najwyżej na 15 dni.

Londyn, 3 sierpnia. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Ministerstwo wojny poleciło generałowi Chaffee, aby operował wspólnie z armią regularną chińską, gdyby ta starała się rzeczywiście zgnieść powstanie Bokserów.

Do „Standardu“ donoszą z Tientsinu pod data 27 lipca, że jak się pokazuje z papierów, znalezionych w Cunglijamenie, wicekról były prowincyi Czili zapewniał Bokserów, że ich będzie pod każdym względem popierać. Tensam dziennik donosi, że Lihungczang wystosował memoryał do tronu (Była już o nim wzmianka w naszym dzienniku. Przyp. Red.) tej treści, że wszelkie jego usiłowania, skierowane do tego, aby przywrócić pokój, są bezpożyteczne, jak długo Boksery nie zostaną zgnieceni.

Szangai, 3 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi, iż admirał Seymour odpłynął przedwczoraj na angielskim okręcie wojennym „Alacrity“, ażeby naradzić się w Nankinie z wicekrólem Liu.

Jak słychać, w Szansi zamordowano 50 misyonarzy.

Tientsin, 3-go sierpnia. Przybył tu generał Gaselee i objął naczelne dowództwo nad wojskami angielskiemi.

Londyn, 3 sierpnia. Z Tientsinu donoszą pod datą 30 lipca: Rosyanie uderzyli na forty, odległe o 10 mil od Tientsinu, których bronili Chińczycy w sile 10.000 ludzi. Rosyanie wyparli Chińczyków, którzy cofnęli się ku Tientsinowi.

Posuwanie się wojsk japońskich pod Tulinem nie napotkało na żaden opór.

Petersburg, 3 sierpnia. Telegram generała Grodekowa do ministra wojny donosi: Wojska rosyjskie pod dowództwem generała Ajgustowa zdobyły w dniu 30 lipca twierdzę chińską Hunszun i wzięły wiele dział. Straty wynoszą: dwóch oficerów i sześciu żołnierzy zabitych i czterech żołnierzy rannych. Zdobycie twierdzy Hunszun ma wielkie znaczenie dla dalszych operacyj wojennych w całej północnej Mandżuryi.

Nowy Jork, 3 sierpnia. „New-York Herald“ ogłasza telegram z Tientsinu, według którego awangarda japońska została pobita i straciła 150 ludzi, licząc w to zabitych i rannych. Rosyanie zdobyli forty, znajdujące się w odległości dziesięciu mil od Tientsinu, w kierunku ku Pekinowi, i pobili ich załogę, zmuszając 10 tysięcy Chińczyków do ucieczki.

Petersburg, 3 sierpnia. Na prośbę rządu chińskiego o pośrednictwo Rosyi rząd rosyjski dał następującą odpowiedź: Rosya z ubolewaniem śledzi przebieg wypadków i widzi poważne konsekwencye, jakie wypadki te przynieść muszą. Zupełna nieznajomość rzeczywistej sytuacyi w Pekinie oraz brak wiadomości o losie posłów mocarstw i poddanych państw europejskich utrudniają wszelkie pośrednictwo na rzecz Chin. Rosya dąży do jednego tylko celu, a mianowicie chce przyczynić się do przywrócenia pokoju i porządku w Chinach. Rząd rosyjski, kierując się dawną przyjaźnią dla Chin, życzy im, aby w chwili groźnego niebezpieczeństwa starały się o zapobieżenie wszelkim komplikacyom. W tem znaczeniu Rosya zawsze gotowa jest nieść pomoc legalnemu rządowi chińskiemu, celem zgniecenia buntowniczego ruchu. Monarcha rosyjski spodziewa się, że najwyższy szef rządu chińskiego, w przeświadczeniu o swej odpowiedzialności, zarządzi jak najenergiczniejsze środki dla przywrócenia spokoju i zabezpieczenia życia i mienia poddanych rosyjskich i innych Europejczyków, przebywających w Chinach.

Kolonia, 3 sierpnia. Według otrzymanych tu najświeższych wiadomości, flota chińska stoi na kotwicy częściowo pod Hong-Kong, częściowo u ujścia rzeki Yang-tse. Ponieważ Hong-Kong leży na terytoryum zastrzeżonem dla Anglii, przeto nadzór nad okrętami tamtejszemi należy wyłącznie do floty angielskiej. Natomiast na wody rzeki Yang-tse wyślą swe okręty te mocarstwa, których interesy są najbardziej na tem terytoryum zaangażowane.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Zakład wodoleczniczy
w Krakowie, ulica św. Agnieszki, L. 5,
pod kierownictwem specyalisty do chorób nerwowych **Dra Kupczyka.**
otwarty przez cały rok.

Skład fortepianów
W. BARABASZ i Spółka
Kraków, Rynek, 39.

WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE, TAK ZWYKŁE, JAK I KOLOROWE, WYKONUJE STARANNIE, POSPIESZNIE I GUSTOWNIE DRUKARNIA JAGIELLOŃSKA POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO PRZY ULICY JAGIELLOŃSKIEJ, L. 10, W KRAKOWIE - -

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 3 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	85
„ „ srebrna	97	35
4% renta austryacka złota	115	85
4% „ „ koronowa	97	65
4% „ węgierska złota	115	50
4% „ „ koronowa	90	80
Akcye Banku austro-węgierskiego	1712	—
„ kredytowe	666	50
Londyn	242	82
Marki	118	50
20-to Markówki	23	67
20-to Frankówki	19	32
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	106	50
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	554	—
„ Bankverein	493	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	111	—
„ „ Elbethal	462	—
„ „ Nordbahn	6137	—
„ „ Staatsbahn	664	75
„ „ Alpine	459	—
„ Tureckie Tabaczne	289	—
Ruble	255	—

Berlin, 3 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	40
Krótki Wiedeń	84	25
Banknoty rosyjskie	216	
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	96	20
Renta włoska	93	[illegible]
Akcye austryackie kredytowe	207	60
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 3 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	95
Żyto (maj, czerwiec)	7	21
Owies (maj, czerwiec)	6	54
Kukurudza	5	57

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 1 sierpnia 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą	Korony żądają
Ruble papierowe	255 —	256 50
Marki niemieckie	118 25	118 85
Franki papierowe	96 20	96 90
Dwudziestofrankówki w złocie	19 28	19 38
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 25	99 25
4% „ „ „ „	90 75	91 75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99 —	100 —
4% „ „ „ „	92 —	93 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	90 75	91 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91 51	92 —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90 —	91 75

... depozytowe Kasy bezpieczeństwa (Safe-Déposits) do dyskretnego przechowywania depozytów prywatnych pod własnym kluczem.

Kapelusze Bieliznę męską
Cylindry, Czapki, Krawaty, Rękawiczki
poleca
Zdzisław Zdanowicz
1387
ul. Sławkowska l. 8. vis-á-vis Hotelu Saskiego
Kufry Torby Parasole Paski Laski

DOM MUROWANY

i trzy morgi gruntu ogrodowego około domu, w Łagiewnikach pod Krakowem, do sprzedania. Wiadomość u **Naczelnika gminnego w Łagiewnikach**. 1573 1 3

W Kurymie

pod Bardyowem, jest za przystępną cenę do nabycia **50 morgów roli i półtora morga ogrodu** wraz z trzema domami murowanemi, dwoma budynkami z drzewa, z obsiewem, dobytkiem i urządzeniem, a to wszystko razem lub też częściowo.

Wiadomość: **Zuzanna Janiček, Kurima** (Węgry, komitat Saros). 1564 1 4

Mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że **objąłem**

propinacyę po p. Męckim na Woli justowskiej

naprzeciw strzelnicy wojskowej.

Poczyniwszy znaczne ulepszenia tak w lokalu, jak ogrodzie i kręgielni, oraz zaopatrzywszy **Restauracyę** w doborowe gorące i zimne przekąski i napoje, polecam mój lokal jako najodpowiedniejsze miejsce do rozrywek i spoczynku, jak i do zbiorowych zabaw. 1566 1 3

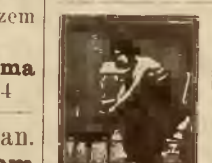
Z uszanowaniem
Franciszek Kristl.

Pożyczki

od 1000 koron wzwyż, jako kredyt osobisty. Zapytania pod **„Coulant und discret"** przyjmuje i przesyła dalej: *Annoncen-Expedition M. Dukes Nachf., Wien, I., Wollzeile Nr. 6.* 1572

Zastępstwa

większej galicyjskiej **rafineryi olejn skalnego** dla Moraw i Ślązka poszukuje biegły w tej gałęzi agent, mający bardzo dobre polecenia. — Zgłoszenia przyjmuje **Teodor Weinlich w Przerowie** (Prerau, Morawa). 1571 1 6



Arbenz'a patentowany
nożyk do usuwania odgniotków.

We wszystkich cywilizowanych państwach patentowany, nadzwyczaj stosowny i wyborny przyrząd, aby bez bólu i niebezpieczeństwa usunąć z nóg odgniotki i zgrubiałą skórę. Niema już zacięć, zatrucia krwi i bólu od ostrego noża, plastru lub maści. 160 27 0

Parcelujemy grunta dworskie w Żeglcach, powiat Krosno.

Ziemia urodzajna, świeżo nawożona, częściowo konicze zasiane, piękne położenie, kościół blisko, okolica fabryczna, wielkie kopalnie nafty, stąd łatwe zarobki, największa fabryka cegieł i dachówek w Polance bardzo blisko, stąd łatwość budowania trwałych, ładnych i tanich domów. Na żądanie warunki spłat dogodne. — Objaśnień udziela p. **Czesław Jastrzębski w Żeglcach, poczta Chorkówka.** 1532 5 5



MATKI, nim kupicie wózek dziecięcy, przejrzyjcie lub każcie sobie przysłać za darmo i opłatnie obficie illustrowany katalog nowych, hygienicznych wózków, dających się ustawić do siedzenia i leczenia. Polecone przez powagi lekarskie. Największa czystość! Najwyższa elegancya!

L. BAUMANN, c. k. właściciel przywileju, **WIEN, VI. Millergasse 6.**
Skład w Krakowie u T. Grabińskiego Nast., ul. Szewska 7.
Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami.
Wózek prawdziwym jest tylko wtedy, jeżeli na jego dnie wypalony jest taki znak ochronny, jak tu obok. 631 39 0

Ces. król. uprzyw.
Fabryki Szkła taflowego i Luster
KUPFER & GLASER
Tarnów-Dworzec. 185 71 96

P. T. Publiczności potrzebującej szkła do okien i zwierciadeł, polecamy **swe wyroby,** które pod względem jakości nie ustępują czeskim i belgijskim.

Ceny bardzo niskie.

Główne składy: w Krakowie, ul. Dietla L. 38; we Lwowie, ul. Szpitalna L. 4.

Tapety

60—75 procent oszczędności (!)

Rozsyłka po całej Europie. Tylko **najmodniejsze** i wspaniałe **Tapety!** 1272 6 6
Orygin. bordy! Bardzo wielki wybór!
500 nowych wzorów!
Niezliczone polecenia!
Za wybitnie piękne, bardzo modne desenie 1900 r. odznaczenie **złotym medalem.**
60—75% **oszczędności,** gdyż **nie jest członkiem** związku niemiec. fabrykantów tapet. Karta z wzorami 1900 r. przewyższa kartę wzorów z roku zeszłego **dziesięciokrotnie!!**

Jasne, wspaniałe i angiel. rysunki **już po 12, 14, 16 hal. za zwój — 4 qm.** Ingrains tłoczone błyszczące tapety, bardzo modne prążki od 24 hal. wzwyż, **w niewidzianym jeszcze nigdy wielkim wyborze.**

Gustaw Schleising w Bydgoszczy (Bromberg, W. Ks. Poznań.)
Erstes Ostdeutsches Tapeten-Versand-Haus
Rok zał. 1868.
Własne walce. Własni rysownicy.
Karty z wzorami wszędzie opłatnie, ale konieczne jest podanie ceny, w jakiej kto chce tapet. Bezpośr. wysyłka prywat.

Tapety

We wszystkich księgarniach do nabycia:

K. Bartoszewicz. Trzy dni w Zakopanem. 40 ct.
Tenże. Rok 1863, historya na usługach ludzi i stronnictw. 2 tomy. Złr. 2·50.
Tenże. Lukrecyon, satyra. 15 ct.
Tenże. Trzeci Maja, przemówienie na uroczystym obchodzie konstytucyi w roku 1900. 15 ct.
Tenże. Bajka o lisie, kozłach i niedźwiedziu (o warszawskim pomniku Mickiewicza). 10 ct.
Tenże. Księga pamiątkowa konstytucyi Trzeciego maja. 2 tomy. Cena zniżona złr. 1·50. 1433 4 6
Skład główny w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Przewodnik po Krakowie ułożony przez K. Bartoszewicza (najnowszy i najtańszy). Cena 30 ct.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego,

utrzymywane kosztem gminy Krakowa. Budżet 23.000 koron. Osobny gmach w budowie. — Na wydziale literackim i przyrodniczym kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Wydział artystyczny pod kierunkiem p. *Jacka Malczewskiego.* Rok szkolny od 15go października do końca czerwca. — Informacyę oraz plany nauk przez sekretarkę kursów *H. Tomaszewska* w Krakowie, ul. Karmelicka L. 36, II. p.

Dyrektor:
1446 2 6 *Józef Rostafiński.*

Pomocnika cukierniczego

bardzo zdolnego w pieczeniu i ubieraniu tortów, przyjmie od 15 sierpnia b. r. **Henryk Banaś**, cukiernik w **Biały**, Plac Józefa 1. 1562 3 8

Kompletne wyprawy kuchenne

poleca 997 42 0
W. HALSKI
w Krakowie, Sukiennice,
handel żelazny.

3 3 **Do sprzedania** 1508

w Starym Sączu **dom** składający się z 5 pokoi, czeladniej izby, kuchni, spiżarni, stajni na krowy lub konie, drewutni i komory, wszystko murowane, w dobrym stanie z wolnej-ręki do nabycia. W razie potrzeby dom ten można podzielić na dwie partye. Bliższa wiadomość w Kasie Zaliczkowej w Starym Sączu.

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego dra Müllera, traktujące o

nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.

Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.
Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 86 21 0
Curt Röber, Braunschweig.

Zamknięcie rachunków
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU
W KRAKOWIE
i filii we Lwowie
z dniem 31 grudnia 1899 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1899 r.

Aktywa.

		K.	h.
Gotówka w kasie		56.129	78
Weksle Członków		6.841.772	14
Rachunek bieżący		500.609	68
Fundusz rezerwowy:			
35.000 zł. w 4% listach gal. Tow. Kredyt. ziemsk. po 92·30	K. 64.610·—		
Książeczka własna Nr. 7.482	„ 8.653·08	73.263	08
		7,471.774	68

Pasywa.

		K.	k.
Udziały Członków		2.344.396	91
Wkładki na książeczki		4,660,050	[illegible]
Weksle reeskontowane		203.800	—
Procent od weksli pobranych na rok 1900		61.323	10
Fundusz rezerwowy 35.000 zł. w list. gal. Tow. Kred. ziem.	K. 67.616·10		
Strata na kursie	„ 3.006·10		
	„ 64.610·—		
W książeczce	„ 8.653·08	73.263	08
Saldo zysk		128.941	16
		7,471.774	68

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		175.174	92
„ od weksli reeskontowanych		16.087	22
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		49.700	71
„ „ podatki i należytości		27.991	04
Odpisane należytości wątpliwe		130.291	60
Saldo zysk	K. 126.941·16		
Przeniesienie z roku 1898	„ 2.000·—	128.941	16
		528.941	65

Zyski.

		K.	h.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1898	K. 58.512·46		
W roku 1899 pobrano	„ 469.175·32		
	„ 527.687·78		
Na rachunek roku 1900 odpada	„ 61.323·10		
Pozostaje na rachunek roku 1899		466.364	68
Przeniesienie zysku z roku 1898		2.000	—
% od rachunku bieżącego		38.632	05
Odzyskane straty		21.189	92
		528·186	65

DYREKCYA:
Z. Słonecki. *I. Głażewski.* *Dr. G. Romer.*
Za naczelnika biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 grudnia 1899 r.
KOMISYA RACHUNKOWA:
A. Potocki. *T. Cieński.* *M. Dydyński.*

Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1899.

Przychód.

		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1898		161.408	46
Udziały wpłacone w ciągu roku		139.172	53
Wkładki na książeczki	K. 5,711.620·54		
Procent skapitalizowany	„ 149.472·05	5,861.092	59
Wpłaty na rachunek bieżący		14,689.701	02
Weksle spłacone		23,400.796	90
Weksle reeskontowane		4,204.196	—
Procent od weksli eskontowanych		469.175	32
„ „ rachunku bieżącego		38.632	05
Odzyskane straty		21.189	92
Dodatkowy fundusz na dywidendę za rok 1898		4	18
		48,985.368	97

Rozchód.

		K.	h.
Udziały zwrócone		76.795	40
Zwrot wkładek na książeczki		5,217.101	92
Wypłaty na rachunek bieżący		16,060.188	40
Weksle eskontowane		21,911.749	28
Spłata weksli reeskontowanych		5,167.236	—
Procent od weksli reeskontowanych		16.087	22
„ „ wkładek zapłacony	K. 25.702·87		
„ „ „ skapitalizowany	„ 149.472·05	175.174	92
Wypłacona dywidenda za rok 1898		87.486	94
„ tantiema za rok 1898		9.091	84
Koszta administracyi		49.700	71
Zapłacone podatki i należytości		27.991	04
Odpisane należytości		130.291	60
Na fundusz emerytalny urzędników		343	92
Gotówka w kasie		56.129	78
		48,985.368	97

DYREKCYA:
Z. Słonecki. *I. Głażewski.* *Dr. G. Romer.*
Za Naczelnika biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 grudnia 1899 r.
KOMISYA RACHUNKOWA:
A. Potocki. *T. Cieński.* *M. Dydyński.*

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski